Nr 40 Opłata pocztowa uiszczona gotówką Kraków 2 października 1938



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Ostrożny mąż

Wróżka do jegomościa który właśnie do niej przybył:

— Ależ to pan jest moim sąsiadem z dołu! Czem mogę panu służyć?

— Tak, to ja. Będę pani bardzo wdzięczny, jeśli mi pani powie, czy moja żona nie czeka na mnie za drzwiami ze szczotką.

Niecierpliwa,

— Tylko, moja droga, nie opowiadaj nikomu o naszych zaręczynach.

— Jedynie Zosi. Ta nieznośna powiedziała że nie znajdzie się taki głupiec, któryby się ze mną ożenił!

I to racja.

Wojtek: A przecież ta krowa, coście ją Mosiek, mi sprzedali, na oba ślepie nie widzi...

Mosiek: Nu, a poco jej to patrzenie? Od patrzenia się nie tuczy. A wam jeszcze lepiej, bo jak dacie jej żreć słomę, to ona się nie dopatrzy i będzie myślała że to owies...

Wiele hałaru o nic.

Z krzykiem wpada mały Morycek do pokoju ojca.

— Czego się tak drzesz, bębnie zatracony?...

— Połknąłem szpilkę...

— I o to robisz taki gwałt?... Masz tu inną!...

W złym humorze.

Doktór: Piwa, wina, wódki, proszę nie pić. Rozumie pan?

— Iii, pan doktór dziś jest w złym humorze. Ja przyjdę jutro.

Matematyk.

— A więc, mój panie, na ile lat wyglądam?

— Ma pani twarzyczkę 20-letniej panny, nosi pani sukienkę jak 18-letnia pensjonarka, a jest pani szczuplutka jak 10-letnie dziecko. — Razem 48 lat.

Bierzcie młodzież wiejską do sklepów po miastach.

Gimnazjum Kupieckie w Jarosławiu podjęło się realizacji hasła wicepremiera Kwiatkowskiego: „50 procent ludności wiejskiej w miastach": Przeflancowanie jej jednakowoż w stanie surowym zwiększyło by jedynie po miastach kadry bezrobotnych. Stąd Gimnazjum to stworzyło wędrowną szkołę przysposobienia kupieckiego i spółdzielczego i postanowiło przeorać tą szkołą swój teren, obejmujący 4 powiaty o łącznej liczbie 304.400 mieszkańców. Pierwszą taką szkołę otworzyło i doprowadziło do końca w Grodzisku Dolnym w powiecie łańcuckim (COP). Szkołę ukończyło 30 uczniów.

Młodzież ta nadaje się na praktykantów doasklepów i na kupców w handlu objazdowym i obnośnym (stragzniarze). Akcja Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu powinna wrócić uwagę kupców i spółdzielców, przy pokrywaniu swego zapotrzebowania, na ten młody narybek kupiecki z takiej szkoły przysposobienia kupieckiego i spółdzielczego, która daje element podkształcony w handlu, łatwy do pokierowania (młodzi chłopcy są w wieku od 14 do 18 lat), jako element wiejski, mało wymagający a pracowity, dobrze wychowany i moralnie zdrowy.

Po kandydatów zwracać się można do Dyrekcji Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu, które tę szkołę prowadziło i zajmuje się umieszczaniem tej młodzieży po miastach.

Trzeba dodać, że akcja ta spotkała się z uznaniem władz szkolnych. Dziś po tej udanej próbie wysuwa się zasadę, ażeby każda szkoła handlowa prowadziła w swojej okolicy jedną taką szkołę wędrowną przysposobienia kupieckiego względnie spółdzielczego.

Nr 40 Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 2 października 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.863

WŁADYSŁAW ŁUKASIK.

Chłopska inteligencja a wieś.

III.

Drugi wniosek, wynikający z poprzednich rozważań, to stwierdzenie faktu, że tylko pewien procent ludności wiejskiej może odejść od pługa do innych zawodów, zasilając wartościowym dopływem inne warstwy społeczne. Większość jednak chłopstwa musi nadal tkwić w jarzmie ciężkiej pracy fizycznej, jako żywiciel państwa — takie jest nieodmienne prawo naszej struktury społecznej i gospodarczej. Jeżeli więc twarda walka o chleb dla całego narodu jest obowiązkiem blisko $^3/_4$ ludności Rzeczypospolitej, to obowiązkiem każdego chłopskiego inteligenta, nawet tych, którzy wsiąkli w inne środowiska, moralnym obowiązkiem każdego uczciwego chłopskiego inteligenta jest ulżyć nędzy chłopskiej przez: 1) czynną współpracę rozmieszczenia bezrobocia wiejskiego w innych dziedzinach zawodowych, 2) organizację mas chłopskich w jeden potężny, uświadomiony, ka ny wewnętrzną spoistością zespół, który swoim ciężarem gatunkowym musi zaciążyć na wewnętrznym układzie sił politycznych Polski i musi skończyć raz to wewnętrzne rozbicie chłopskiej społeczności, które przewleka trwanie nędzy mas chłopskich i przez to odbija się ujemnie w całokształcie sił żywotnych narodu.

Jeżeli do serc chłopskich inteligentów nie przemówi struna uczuciowa: sentyment wspólnoty kolebki, to musi przemówić patriotyczny rozum, który masy chłopskie musi uznać jako rdzeń potęgi państwowej, jako cały szkielet, podtrzymujący materię reszty uwarstwowień zbiorowego bytowania.

Jeżeli ten rdzeń będzie dalej wiądł, jeżeli szkielet naszej zbiorowości skręci się, skarleje pod brzemieniem garbatego losu chłopskiej nędzy, to i cała budowa naszej państwowości nie nabędzie istotnych znamion mocarstwowej potęgi. Wszak polskie przysłowie twierdzi: „W zdrowym ciele zdrowy duch“ — a zdrowotności cielesnej głodem żołądka oraz pokarmem frazesowej hygieny wsi, nie urobimy.

Któż tedy, jeżeli nie chłopski inteligent, musi dokonać rewizji sumienia, musi wglądnąć w istotę nędzy wsi polskiej, jej upośledzenie gospodarcze, społeczne i polityczne?

Że klasa chłopska, ten wielomilionowy Kopciuszek, popychadło polskiej zbiorowości, jest najwięcej upośledzoną klasą, mówią fakty:

Porównajmy sytuację dwóch klas: chłopskiej i robotniczej. Ta ostatnia wywalczyła sobie dzięki energii inteligentnych przodowników ruchu robotniczego wiele ważnych praw, przywilejów socjalnych. W razie choroby ma robotnik opiekę lekarską, ma ją i rodzina robotnika, pozostająca na jego utrzymaniu. W razie nieszczęśliwego wypadku przy pracy, w razie niezdolności do pracy korzysta robotnik z lekarstw, kuracji szpitalnej, urlopów zdrowotnych, uzdrowisk i zasiłków pieniężnych. Cały szereg ustaw, urzędów, inspektorów pracy czuwa nad bezpieczeństwem, hygieną warunków pracy robotnika, stoi na straży płac robotniczych, chroni przed wyzyskiem tej pracy, zapewnia interwencję prawną w sporach między pracodawcą i robotnikiem. Przepisy prawne chronią małoletnich przed przedwczesnym wciąganiem ich w kierat pracy zarobkowej, zabezpieczają macierzyństwu robotnic opiekę na okres porodowy, wprowadzają przymus żłóbkowy dla większych środowisk fabrycznych celem opieki dla niemowląt robotniczych, patronują swoją ingerencją przedszkolom, koloniom letniskowym i t. d. i t. d.

Takie same lub podobne dobrodziejstwa socjalne mają inne zawody: urzędnicy wszelkich kategoryj (rządowi, samorządowi, prywatni), wojsko, nauczycielstwo i inne. A więc 30 procent ludności korzysta z daleko idących świadczeń socjalnych w ciągu trwania pracy zawodowej a na starość ma zapewnioną, choć szczupłą ale pewną, rentę która na schyłku życia zabezpieczyć może przynajmniej od głodu.

A z jakiej opieki korzysta 70 procent ludności Rzeczpospolitej? Dzień roboczy chłopa, nie ów 8-godzinny, rozpoczyna pianie koguta, a kończy gęstwa nadchodzącej nocy... Nikt nie zabroni chłopu pracy 10 do 15 godzin i więcej na dobę, co w innych środowiskach jest ustawowo karalne. Nikt nie ochroni ustawą chłopskich małoletnich dzieci, które ledwie

wyrósłszy z niemowlęcej koszuliny, już muszą wkładać kark w jarzmo ciężkiej pracy swoich dziadów i ojców.

Ciężarnej matce chłopskiej nikt ze strony prawa nie zabezpieczy spokoju, nie mówiąc już o pieczy lekarskiej na okres porodowy. Ileż to razy chłopski potomek przychodzi na świat na zagonie kartofli, ileż to razy matka, ledwie wydawszy płód na świat, już zwleka się na chwiejnych nogach z łóżka do pracy nad siły, do żmudnych obowiązków codziennej harówki? Czy chłopska kobieta nie jest członkiem tej samej społeczności polskiej, która dla innych kobiet ma puchy, wina, troskliwe wygody, podczas gdy żona chłopa często wodą kartoflaną ma rozpocząć produkcję macierzyńskiego mleka, a zaropiały dzieciak w brudnych gałganach, (zatęchłej izbie rozpoczyna żywot nowego chłopskiego Syzyfa...

Gdy do chłopskiej chaty zawita choroba, jeżeli kieszeń gazdy nie zabrzęczy złotówkami, trudno o lekarza i medykamenta, jeszcze trudniej o miejsce szpitalne z braku szpitali. Wówczas chłop, jak bezużyteczny, dziki chwast albo samorodnie wyleczy się, albo idzie szukać sprawiedliwości społecznej za furtą św. Piotra. I na późną starość nie ma chłop żadnego zabezpieczenia za swoją długoletnią pracę żywiciela społeczeństwa — od kolebki do trumny jest skazany wyłącznie na swoją samowystarczalność, na społeczne osamotnienie o każdej sytuacji życiowej.

Troska o siły fizyczne chłopskiej klasy spoczywa również tylko na jej barkach. Wciąż słyszy się frazesy o oświacie, kulturze, hygienie wsi, wciąż prawi się o czystości garnka, a tak mało interesuje się społeczeństwo, co w tym garnku warzy się, jako całodzienna i całoroczna strawa chłopska. Żur wodnisty z kartoflami, kartofle z żurem, a na dodatek deserowy kapusta — oto całoroczny jadłospis chłopski. — Z takiego jadła — przy coraz cięższych warunkach pracy, krzepy fizycznej chłopskie młode pokolenie nie nabierze. A ile to razy nawet i tej zbytkownej żurowo-kapuścianej strawy zabraknie — o tym wiele mogłyby powiedzieć wojskowe komisje poborowe, stwierdzające niedobry stan fizycznej, cielesnej struktury chłopskiego rekruta, stanowiącego przecież trzon armii polskiej.

Potęga armii nie opiera się tylko na technice i sprzęcie uzbrojeniowym, które mogą być najdoskonalsze, ale cóż z nich, gdy żołnierz będzie cherlawym ułomkiem? Zatem konieczność poprawy dobrobytu wsi, konieczność lepszego jej odżywiania wybiega daleko poza granice interesu klasowego i sięga głębokim korzeniem w sferę zagadnień potęgi i mocarstwowości Rzeczpospolitej. Ta strona problemu chłopskiej wsi powinna najsilniej przemówić do rozumu i patriotyzmu chłopskiego inteligenta i powinna mu jasno wykazać, dlaczego musi nastąpić ocknienie tej inteligencji z biernej apatii, dlaczego musi ona stanąć w pierwszych szeregach bojowników o lepsze jutro potomków Piasta.

Pisząc o socjalnym osamotnieniu chłopów w świetle zdobyczy socjalnych innych klas świata pracy, należy posegregować postulaty na wykonalne przez rząd, za jego inicjatywą, bądź też możliwe do zrealizowania przy inicjatywie społecznej, którą musi rozwinąć przede wszystkim chłopska inteligencja.

Do pierwszych można zaliczyć: wprowadzenie powszechnego lecznictwa wiejskiego — zgęszczenie ośrodków zdrowia, udostępnienie lekarstw, rozbudowa szpitalnictwa (mniej więzień, więcej szpitali, domów ludowych), zakładanie przedszkoli wiejskich, reforma polityki skarbowej (ulgi podatkowe dla chłopów żonatych, obarczonych liczną rodziną, czego wymaga kwestia populacyjna), ustanowienie bezpłatnych poradni prawnych — reforma opłat sądowych i inne. Wszystkie te sprawy mają głębsze podłoże społeczne i z tego względu powinny wejść najrychlej w stadium realizacji.

Bezwarunkowo należałoby chociaż częściowo uregulować sprawę ubezpieczeń społecznych drobnego samodzielnego rolnictwa. — Ponieważ dotychczasowa akcja ubezpieczalni (Kas Chorych) nie jest jeszcze przepracowanym praktycznie zagadnieniem, lecz znajduje się w okresie doświadczalnym, nie można myśleć o ubezpieczeniach chłopstwa w ramach choćby ubezpieczeń robotniczych.

W każdym jednak razie byłby czas ustawowo rozwiązać sprawę ubezpieczenia starczego samodzielnego, drobnego rolnika. Jeżeli już całe jego życie jest nieustannym wzmaganiem się z biedą, nędzą, to sprawiedliwość społeczna żąda, aby przynajmniej na starość ten wierny, ofiarny żywiciel narodu miał spokojny schyłek ziemskiego bytowania.

To jest minimum sprawiedliwości społecznej i to musi być wprowadzone w życie, aby dać znękanej życiem chłopskiej głowie przynajmniej ten spokój duchowy — iż po ciężkich trudach ostatnie chwile nie zejdą mu na borykaniu się z twardym losem, lub oglądaniu się za łaskawym chlebem. (C. d. n.).



J. Bojar.

Pieśń o chacie.

W małej chatce-żem się rodził
I w niej sennym wzrokiem wodził
Gdy mnie matuś kołysała,
Do snu dumki mi śpiewała.

W niej stawiałem pierwsze kroki
A z jej okienka zobaczyłem obłoki,
Widziałem pola i zielone lasy,
Pokochałem wszystko na wieczne czasy.

A w mojej chatynce były białe ściany,
Na które biegał wzrok rozkochany,
Czepiał się okien, gzymsów, powały
I prosił Boga, by długo stały.

A w mej chatynce małe okienka,
Matuś je myła — i jej to ręka
Robiła miły porządek w chacie,
Że była milsza, niż pałac, bracie.

W małej chatynce nie było podłogi
Lecz tylko ziemia, którą ubiły nogi
I była miła strzecha słomiana,
Z tęsknotą dzisiaj i łzami wspominana.

A przy chatynce był mały ogródek,
Rosły tam nagietki i pełno niezabudek
I szumiał stary jawor pod gankiem,
Skowronek śpiewał miło nad rankiem.

I leciały mi dzionki, miesiące i lata
W cichej chatynce na końcu świata,
Aż przyszła burza, wojna okrutna, sroga,
Spaliły chatkę oddziały wroga.

Rycerz czy dama.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy).

— Jesteś niesprawiedliwym. Markiza lepszą jest, niż przypuszczasz. Za jej pomocą jedynie mogę, chociaż wolnym, hamowanym krokiem, dojść do celu. A cel to wielki, wzniosły! Ja nie chcę burzyć kościołów, przewracać ołtarzy, baronie Holbach. Chcę lud oswobodzić od kajdan bezowocnej pracy. Chcę jego warstaty i pola zamienić na prawdziwie dobroczynną niwę ojczystą.

D'Alembert przystąpił do niego i zapytał, patrząc mu prosto w oczy:

— Dążysz do światła, książę. Wiem o tym i cała Francja wdzięczność za to dla ciebie czuje. Ale — wybacz moje pytanie w tej godzinie szczerych zwierzeń — czy związek z Austrią, w ścisłej spójności z Rzymem będącą, prowadzi do tego celu? Czemu chcesz pokonać króla pruskiego, tego filozofa w koronie, który światło i wolność rozszerza po dzielnicach swojego państwa, podając rękę umysłom przyświecającym Europie?

— Podziwiam króla Fryderyka — odparł Choiseul — ale się go obawiam... jako Francuz. Przywiązany syn własnej ojczyzny, pragnę widzieć ją na czele państw europejskich, u szczytu potęgi i sławy. Jeżeli jednak zaczepi się i rozkrzewi duch wpajany w naród przez króla pruskiego, to przyjdzie chwila, w której te małe Prusy, niedawno jeszcze przedmiot żartów, a dziś już usiłujące wedrzeć się na stanowisko pierwszorzędne, zgromadzą wokoło siebie niemiecki naród. Na liczne części rozerwane państwo rzymskie upadnie wtedy, a natomiast powstanie nowe państwo niemieckie, pod przewodnictwem zwycięskich Prus. I nowe to państwo, którego kamień węgielny założy Fryderyk — to państwo stanie się śmiertelnym wrogiem Francji i rościć sobie będzie prawo do przewodniczenia Europie. Dlatego to pokuszeniom podobnym w zawiązku ich zaraz winniśmy się opierać, bo gnębiąc Prusy, gnębimy przyszłość całych Niemiec i olbrzyma, śpiącego u naszej granicy, utrzymujemy w bezwładności. Widzisz więc, d'Alembercie — ciągnął dalej po krótkiej przerwie — że wzrok mój w daleką sięga przyszłość. Ale — dodał smutnie — ty mnie nie rozumiesz, choć jesteś moim przyjacielem. Czegóż zatem spodziewać się mogę od obcych, sądzących mnie z dala i stronnie od moich wrogów.

— Wielkim państwem rządzić i kierować nim nadzwyczaj jest trudno, książę — powiedział d,Alembert. — Mąż stanu prawie zawsze bywa niezrozumianym, samotnym...

— O, strasznie samotnym! — zawołał Choiseul z boleścią. — Samotność ta przygniata mnie. Pragnę często zrzucić z siebie ciężar; tęsknię za życiem cichym człowieka między ludźmi...

Księżna szybko zbliżyła się do męża i ujęła jego rękę.

— Czemuż więc, z tą tęsknotą w sercu, pozostajesz tu, w świecie walki, zawiści, niewdzięczności i fałszu? Czy nie wiążą cię silniejsze węzły ze mną? Dnie całe niepokoju i trwogi wynagradzają mi rzadkie chwile jasne. Oddalmy się do Chanteloup. Tam nie będziesz potrzebował obawiać się zdrady, tam poczujesz się panem na własnym kawałku ziemi, tam będziesz mógł pracować dla dobra i szczęścia swych podwładnych. Tu bezowocne trudy, bezustanne zabiegi o zwodniczą wielkość, wyczerpują twoje siły, a za trudy te odpłacają ci niewdzięcznością. Poprzyjcie moję prośbę, panowie! Wy żyjecie w czystej sferze nauki, w harmonijnym spokoju wiedzy. Pomóżcie mi i męża mego wprowadzić w ten świat, pomóżcie mi wywieść go z tej martwej pustyni dworu i polityki!

Choiseul pociągnął ku sobie żonę i objął ją czule ramieniem.

— Nie potrzeba tu poparcia przyjaciół, droga moja — słodkim rzekł głosem. — Z dniem każdym coraz więcej tęsknię za ciszą, spokojem, odpoczynkiem, coraz bardziej nienawidzę dworu i życia jego.

— Wstrzymaj się, książę — zawołał d'Alembert. Odpędź od siebie te tkliwe uczucia. Kto stoi na wyżynie, kto w dłoni swej trzyma losy wielkiego narodu i czuje w sobie siłę zapewnienia szczęśliwej przyszłości milionom — ten nie ma prawa, jak prosty obywatel, do życia na ustroniu! Nie napróżno sięga się do szczytów. Kto chce z nich patrzyć na świat, ten musi burzom i nawałnościom stawiać czoło! Co stanie się z Francją, gdy opuścisz nas, książę?

— Bóg nad nią czuwać będzie! — powiedziała księżna. — Pozwólcie nam używać błogiego spokoju.

Choiseul stał nie zdecydowany.

W tej chwili wszedł służący, niosąc list na srebrnej tacy. Książę zerwał kopertę i przebiegł oczyma bilecik. Gwałtowne wzburzenie odbiło się na jego rysach. — Badawczy wzrok małżonki utkwił w jego twarzy.

— Mówicie o pokoju — zawołał z błyszczącymi oczyma — a oto nowy odgłos wojny dolatuje do mych uszu z obozu przeciwników. Słuchaj, d'Alembert, słuchaj Diderot i ty, baronie Holbach. Nieznana ręka donosi mi, że ojciec Liniere posłał do Rzymu zawiadomienie o bliskim upadku moim. Richelieu ma być mym następcą. Dziś wieczorem, a najpóźniej jutro rano, wszystko się rozstrzygnie. Chętnie opuściłbym dwór i Paryż z dobrej woli; ale dać się zrzucić! O, nie pozwolę na to nigdy! Przekonacie się, że Choiseul mężnie stawi czoło waszym intrygom!

— Otóż tak, to dobrze! — zawołał baron Holbach. — Wystąp książę śmiało do walki za światło wiedzy, za przyszłość Francji. Lud pójdzie za tobą.

— Dziś jest bal maskowy u markizy de Pompadour — mówił dalej Choiseul. — Miałem zamiar pozostać w domu, ale pójdę. Wróg znajdzie mnie na stanowisku.

— O ta polityka! — westchnęła księżna. — To duch złowieszczy nieprzepartej siły. Kto raz w jej moc popadnie, nie może się wyrwać z jej wiru!

Choiseul z uprzejmym spokojem żegnał gości.

— Bywajcie zdrowi, panowie. Jutro albo ja nie będę ministrem, albo też Francję ujrzycie oswobodzoną od moich przeciwników.

Filozofowie, pożegnawszy się z księstwem, wsiedli do lekkiego pojazdu barona Holbach, który uniósł ich do Paryża, gdzie poruszyli swoich sprzymierzeńców do swojego ataku przeciw wrogom ministra.

Książę de Choiseul serdecznie uścisnął małżonkę, patrzącą nań ze łzą w oku.

— Bądź spokojna, droga towarzyszko mojego życia — rzekł do niej. — Zwycięstwa moich nieprzyjaciół obawiam się tylko dla Francji, nigdy dla siebie. Owszem, czułbym się szczęśliwym w oddaleniu i samotności. Ale bez walki nie powinni oni tryumfować. Nie powinni się przechwalać, że Choiseul umknął z pola bitwy. Wzrok mój jest wprawny w rozpoznawanie odcieniów życia dworskiego. Jeżeli istnieje intryga, przed którą ostrzega mnie dłoń obca, dziś jeszcze nić jej pochwycę,

Pocałował powtórnie rękę zasmuconej żony i pospieszył do swojego pokoju. Tam kazał kamerdynerowi podać sobie czarne domino, kapelusz z czarnym piórem i jedwabną półmaskę. Ubrał się i, wsiadłszy do karety, pojechał do markizy de Pompadour.

Okna pałacu jaśniały milionem świateł. Na podwórcach stały setki karet. Tłumy masek roiły się na schodach.

Wszystko usuwało się z drogi przed księciem, mimo zakrytej jego twarzy. Poznawano jego liberię, a on też nie zadawał sobie trudu w zmienianiu postawy i chodu. Dumnie kroczył przez szerokie, olbrzymimi kandelabrami oświecone schody, i z goryczą rozmyślał, jak masa ta, dziś kornie ustępująca przed nim, z radością szydzić z niego będzie, jeśli przeciwnicy jego odniosą tryumf.

ROZDZIAŁ XI.

Gaston d'Aurigny, niespokojny i stroskany, według rozkazu przyniesionego przez pana de Chamillard, udał się do mieszkania księcia de Richelieu. Przez całą drogę biedak łamał sobie głowę, chcąc odgadnąć, co za interes do niego mieć może marszałek, nie mający żadnej styczności z władzą wojskową. Ale młodość, to niewyczerpane źródło nadziei i dobrej wiary, poddała myśl, że to zapewne markiza, rozważywszy prośbę Gastona, mówiła coś z Richelieu'm w jego sprawie. Pocieszony tym przypuszczeniem, wszedł do książęcej sali przyjęć. Dziś, po długiej rozmowie Richelieu'go z królem, która powszechną zwróciła uwagę, dosyć liczne znajdowało się grono tu, gdzie niedawno jeszcze zupełne bywały pustki, ponieważ marszałek, jak mniemano, zostawał w niełasce u monarchy.

Gaston czekał w rogu salonu, prawie niespostrzeżony od satelitów dworskiego systematu słonecznego, które już otoczyły księcia, oświeconego promykiem łaski królewskiej.

Po niejakim czasie ukazał się marszałek. Przy jego wejściu głowy pochyliły się prawie tak nisko, jak przed królem, bo na tę chwilę nie było między nimi figury więcej od niego znaczącej. Książę z uśmiechem zadowolenia wyniośle skinął głową i przebiegł oczyma po zgromadzonych. Nagle, z najwyższym zdziwieniem ogółu, przybliżył się do młodego muszkietera, przywitał go i zabrał za sobą.

„Nie omyliłem się — pomyślał ucieszony Gaston — markiza musiała z nim mówić o mnie. Co za szczęście!"

I z całą otuchą w sercu postępował za marszałkiem.

Richelieu zaprowadził go do ślicznego pokoiku i przybrawszy poważną postawę, z upodobaniem patrzył na pięknego młodzieńca.

— Dziś spotkałem pana w domu księżny de Guéméné — powiedział. — Kto posiada względy tej szanownej i przez króla wysoko cenionej damy, musi istotnie zasługiwać na to. — Dlatego też chcę panu otworzyć świetny zawód.

Gaston w milczeniu podziękował głębokim ukłonem. Wzmianka o księżnie de Guéméné zmieszała go — gdyż spodziewał się raczej protekcji markizy. Jednak słowa marszałka brzmiały tak przyjaźnie, że serce jego napełniało się radością.

— Teraz właśnie nadarza się wyborna sposobność po temu — ciągnął Richelieu. — Król ma nadzwyczaj ważne i naglące poselstwo do Wiednia; na punktualności i pospiechu wiele mu zależy. Dowiedziawszy się o tym, zaraz pomyślałem o panu i prosiłem monarchy, aby jego gorliwości i dyskrecji powierzyć raczył tę sprawę.

Gaston stał, jakby piorunem rażony. Wszystko naraz rozjaśniło się dla niego. Przychylność króla dla Ludwiki, o której mu wspomniała, gorąca, ożywiona rozmowa monarchy z młodą dziewczyną, natarczywe zapraszanie księżny de Guéméné na wieczorną zabawę, wreszcie ten rozkaz, oddalający go na czas dłuższy, a doręczony mu przez marszałka, dawnego powiernika króla — wszystko to, niestety! miało ze sobą związek. Nogi Gastona zadrżały, w głowie mu się kręciło, osłupiałym wzrokiem patrzył na księcia.

Ten, udając, że nie widzi jego wzruszenia, wyciągnął z kieszeni munduru list, opatrzony pieczęcią królewską.

— Oto masz pan list do kardynała Bernis — powiedział. — Za godzinę już musisz być w drodze, a im prędzej staniesz w Wiedniu, tym więcej zadowolisz króla. Przybywszy tam, stawisz się na wezwanie kardynała i będziesz czekał na dalsze jego rozkazy.

— Ależ, łaskawy książę — zaczął Gaston, drżąc cały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wyścig balonów

o puchar Gordon Bennetta.

Podobnie jak w roku ubiegłym tak w tym roku odbył się wyścig balonów. Tym razem balony wyleciały ze stolicy Belgii, Brukseli. W wyścigu wzięło udział też kilka balonów polskich, które wiatr zachodni zaniósł aż na teren Bułgarii.

Najdalej doleciał balon polski L.O.P.P. pilotowany przez kapitana Janusza i inż. Janika, którego opadniętego na ziemię widzimy na obok zamieszczonym zdjęciu. Wylądował on, jak już wspomnieliśmy, na terenie Bułgarii, przeleciawszy 1.640 kilometrów, zdobywając pierwsze miejsce.

Drugie miejsce w tych zawodach balonów zdobył belgiski balon „S 1", który przebył o sto kilkadziesiąt kilometrów mniejszą przestrzeń.



Widmo wojny w Europie.

Sprawa Niemców sudeckich w Czechosłowacji nie została dotąd załatwiona i z dnia na dzień budzi coraz większe obawy zawieruchy wojennej.

Zbrojne uderzenie Niemców na Czechosłowację sparaliżowało wystąpienie Francji i Anglii w obronie Czechosłowacji na mocy zawartego swego czasu między Francją a Czechosłowacją układu, mocą którego Francja ma zbrojnie przeciwko Niemcom wystąpić, jeśli ci nie sprowokowani przez Czechosłowację zbrojnie na nią uderzą.

Tymczasem nieustępliwe stanowisko Czechosłowacji w sprawie sudeckiej pomimo zaleceń Anglii i Francji, jak też zarządzona ostatnio w Czechosłowacji powszechna mobilizacja, uważana jest właśnie za krok prowokujący Niemców.



Uciekinierzy Niemcy z czeskich Sudetów opuszczają granicę Czechosłowacji, chroniąc się do Niemiec.

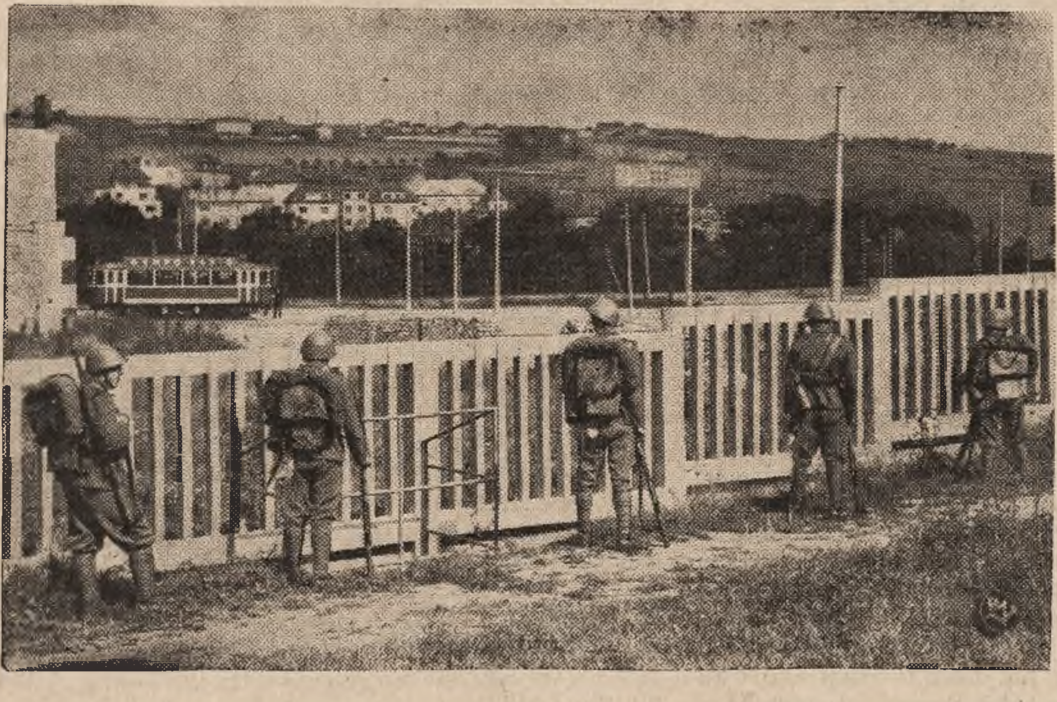
Na kilkudniowych uciążliwych konferencjach angielskiego premiera Chamberleina z Hittlerem udało się opracować plan uniknięcia zbrojnego wystąpienia Niemiec przeciwko Czechosłowacji, o ile naturalnie Czechosłowacja plan ten przyjmie i ściśle go wykona. Plan ten jednakże dotąd ogłoszony nie został.

W toku odbywających się konferencyj Chamberlaina z Hittlerem w sprawie Niemców sudeckich wysunęła Polska swoje pretensje do Śląska Cieszyńskiego po stronie czeskiej jakoteż i Węgrzy, których w Czechosłowacji jest milion.

Nota rządu polskiego miała na celu zabezpieczenie w razie rozbioru Czechosłowacji przyłączenia do Polski ziem z ludnością polską, które to ziemie zostały traktatem wersalskim przy pomocy zdradzieckiego zbrojnego napadu Czechów na Polskę od Polski oderwane.

W trakcie tych zapasów dyplomatycznych nie bez zdziwienia rząd polski przeczytał w ubiegły piątek doręczoną przez poselstwo sowieckie w Warszawie notę rządu Rosji sowieckiej, która brzmi następująco:

„Z różnych źródeł rząd sowiecki otrzymał informacje, że wojska polskie gromadzone są na granicy polsko-czeskosłowackiej, przygotowując się do zajęcia siłą części terytorium czeskosłowackiego. Mimo tych wiadomości, rząd polski nie zaprzeczył im. Rząd sowiecki oczekuje, iż zaprzeczenie to nastąpi niezwłocznie. W wypadku, gdyby tego rodzaju zaprzeczenia nie b o i jeśliby wojska polskie zajęły terytorium republiki czeskosłowackiej, to rząd sowiecki ze swej strony uważa za konieczne uprzedzić rząd polski, że na podstawie artykułu 2 paktu o nieagresji z grudnia 1932 r. rząd Z. S. R. R. byłby zmuszony, wobec dokonania aktu agresji, wypowiedzieć wspomniany pakt bez uprzedzenia".



Specjalne oddziały obrony narodowej w Pradze w ostrym pogotowiu strzegą ważniejszych gmachów i punktów miasta.

W odpowiedzi na tę notę poseł polski w Moskwie otrzymał polecenie oświadczenia:

„1) że zarządzenia, związane z obroną państwa zależą jedynie od rządu polskiego, który nie ma obowiązku przed nikim się z nich tłomaczyć. 2) że rząd polski zna dokładnie teksty układów, które zawierał".

Ponadto poseł polski otrzymał polecenie wy-

rażenia zdziwienia z powodu tej noty, ponieważ na granicy polsko-sowieckiej nie ma ze strony polskiej żadnych specjalnych zarządzeń.

Dla wyjaśnienia Polska Agencja Telegraficzna dodaje, że artykuł 2. polsko-sowieckiego układu o nieagresji uwalnia strony od zaciągniętych w pakcie zobowiązań w wypadku, gdy jedna ze stron dokona niesprowokowanej agresji przeciwko państwu trzeciemu. Paragraf ten był zamieszczony w układzie ze względu na nasz sujusz z Rumunią i przyjazne stosunki z innymi sąsiadami Rosji sowieckiej.

Od poniedziałku bieżącego tygodnia czyni premier angielski Chamberlain rozpaczliwe wysiłki celem zażegnia wojny. Jednakże na przeszkodzie stoi twarde żądanie Hitlera oddania Sudetów Rzeszy niemieckiej.

Widząc sytuację bardzo krytyczną Prezydent Stanów Zjedn. Roosevelt zwrócił się dziś rano telegraficznie do Hitlera, prez. Benesza, oraz do Anglii i Francji z apelem na rzecz pokoju.

Termin oddania Sudetów Niemcom wyznaczył Hitler na sobotę 1 października b. r.

(Ciąg dalszy wiadomości na str. 16).



Coraz to nowa jakasik ruchawka sie na świecie zacyna, ale dzisiaj, ze to ni mam nijakiej symetryje do ruchawki, o cem inksem bede gadał.

A było to tak:

Chociaz jegomość gadali na kazaniu, ze pijanica nie wnijdzie do królestwa niebieskiego, to Wojtek Sandoł, jak sobie podpił, śpiwał:

Gorzałecko, pić cię trzeba,
A po śmierci smyk do nieba.

A lubował on te gorzałecke okrutnie i wychlał jej w swoim zywocie pewnikiem ze dwa razy tyla, co wody, mlika i wszyćkiego inksego, co sie bez gardziel przeliwa. Zeby nie jego baba Baśka, co go miała z góry, i gront z chałpą na siebie zapisany, juz byłby dawno całą gospodarkę przelał przez grdykę.

Walek Bońcyk miał sprawiać wesele, a sadził sie na wielgie, bo to pirsą dzieuchę wydawał. Weselisko miało być jaze trzy dni, to tez za śtyrdzieści sześć złotych kupił samego okowitu, oprócz inksej tronkowości. Wiedział o tym Wojtek, ze u Bońcyka okowit tworzą, tak wiecorkiem pognał na drugi kuniec wsi do Bońcyka o pożycenie łapki na mysy. — Bońcyk przywitał go, pogadał śnim bez chwilę a potem posedł do komory, utocył gorzałecki do flaski i pocęstował Sandoła, ale nie dał mu więcy ino dwa wypić a reśtę schował do safy. Posiedział jesce Sandoł, spozirając markotnie na safę, gdzie była flacha z gorzałecką i posedł do chałpy.

Ciemniuśko było na dworze, a Wojtek usedł kawałecek od chałpy Bońcyka i stanął, i łozmyślał, gdzieby jesce co wypić.

Wrócił sie nazad ku Bońcykowej chałpie. Spali juz wszyscy, tak se posedł ku okienku w komorze, kaj była baryłecka z gorzałką. Porusał okienkiem, a ze słabo sie trzymało wyjął całuśkie i postawił pod ścianą i prawie sie zmieścił okienkiem do komory. Wlazł, zaświcił zapałkę i ujźrał w kącie na sąsieku baryłecke z gorzałecką, z której pipą po ociupecce kapało do podstawionej miski. Wypił to, co nakapało do miski, ale mało było tego, tak przystawił gębe pod pipe i zacon ciągnąć długo, jaz sie przewrócił i ostał lezeć w kumorze. Pipy nie zakręcił, bez co gorzałecka sie lała na podłoge, a szparą przez podłoge posła do gruby, co była pod komorą.

Rano muzyka rżnie marsia przed chałpą Bońcyka, tak Bońcyk sie obudził i poleciał po gorzałkę do kumory dla muzykantów. Odemknął, otworzył i po zira, a tu Wojtek Sandoł lezy w komórce i chrapi jakby juz miał końcyć. Porusał baryłecke, próżniusieńka! Zacon kląć, sarpać, kopać Wojtka. Zlecieli sie domownicy, muzykanci.

— Patrzcie! to ścierwo pijackie za śtyrdzieści papirków gorzałki potrafił bez jedną noc wypić!

Wojtek obudził sie, a słysąc, ze o gorzałce gadają, pada:

— Pijcie do mnie!

— Cemze bede pił do ciebie, pijaku, kiedyś do sucha całą baryłkę sam wychlał.

Bońcyk Wojtka skarzył i musiał mu Wojtek za gorzałkę śtyrdzieści złotych zapłacić.

Baśka Sandoła przecie wymogła na nim, ze posedł do jegomości i zarzykł sie raz na zawse gorzałki, co tyle juz strapacyje narobiła.

— Popraw sie juz raz z tego nałogu — pada mu jegomość i jak moze perswaduje.

— Kiedy jegomościcku — pada Wojtek — ni mogę nijak przejść wele karcmy, zeby do niej nie wstąpić.

— To mów sobie „Zdrowaś“ albo „Pod Twoją obronę“, jak idzies wele karcmy.

Obiecał Furgac juz więcy do karcmy nie wstąpić nigdy i nie chlać juz tronków. Idzie se od jegomości wele karcmy i ani na nią nie pojźry, odmawiający „Zdrowaś“ i „Pod Twoją obronę“. Przesedł prościuśko. Daleko juz za karcmą stanął i myśli i myśli i pada potem sam do siebie:

— Ha no! jaki to ja porzomny cłek! jak ja sie to naraz poprawił! Nigdym w zyciu karcmy nie minął, a dzisiaj ja to potrafił, choć mam złotygo w kieseni! Jaki ja to jest! Co mi sie za to nalezy? Co mi Baśka powinna dać za to, jak wejdę do chałpy? Mnie sie nalezy co dobrego, ale cy ona to ma co dobrego w chałpie? Aha! juz wiem, co mi sie nalezy! Kwaterecke gorzałecki, takiej mocnej, ze ja tak zdolił zwycięzyć pokusę!

I wrócił sie po ten kielisek do karcmy. Tam był kumoter i w kompanii kazał dać dwa na ostatek. Kumoter zaś dwa i tak sie upił Wojtek, ze potem we fosie lezał. Ksiądz sedł do skoły wele niego i ujźrał go śpiącego we fosie, tak go budzi, myślęcy, ze go jakasik choroba chyciła i ostał lezeć. Wojtek otworzył jedno oko, kiwnął ręką i pada:

— He! jegomościcku, cośmy naseptali, z tego nic nie bedzie.

I w ten sam dzień przysedł Wojtek do chałpy uchlany i kuniec.

Uciekinierzy z Czechosłowacji.



Na obok zamieszczonym zdjęciu — grupa uciekinierów niemieckich z Czechosłowacji.

Na zjeździe hitlerowców w Norymberdze kanclerz Hittler wskazał na obronność Niemiec. „Na niemieckich zachodnich fortyfikacjach — mówił on — które od dwóch lat się buduje, pracuje 278 tysięcy robotników. Prócz tego 84 tysiące robotników dodano obecnie, a nad to 100 tysięcy ludzi pozostaje w „służbie pracy Rzeszy" na co składają się liczne bataliony pionierów i dywizje piechoty. Ogólna konsumcja żwiru wynosi dziennie przeszło ›00 tysięcy ton. Niemieckie umocnienia na zachodzie będą zupełnie gotowe przed nastaniem zimy. Ich moc obronna jest już teraz w pełni zapewniona. Po ich zupełnym zakończeniu obejmować one będą przeszło 70 tysięcy pancernych i betonowych ośrodków oporu. Za tym frontem ze stali i betonu, który częściowo w czterech liniach szeroki jest aż do 15 kilometrów, naród niemiecki stoi pod bronią. Podjąłem ten wysiłek, aby służyć pokojowi".

Białe myszki pana Bonifacego.

(Humoreska). (Konkurs).

Pan Bonifacy Skwarek przechadzał się po południu po jednej z mniej ruchliwych ulic swojego miasteczka, zażywając świeżego powietrza po ośmiogodzinnej żmudnej i intensywnej pracy. Po godzinnym niemal spacerze zaczepił go pewien wychudły młodzieniec, który pod pachą trzymał wcale nie wielką klateczkę.

— Czego chcesz? — odezwał się pan Bonifacy do młodzieńca. — Co to jest, co trzymasz w tej oto klateczce?

— Hm! — mruknął młodzieniec. — To są białe myszki! Złoty panie — wybełkotał wychudły młodzian. — Może pan kupisz? To takie ładne i miłe zwierzątka!

— A ileż chcesz za nie? — spytał pan Bonifacy grubym głosem?

— Pięć złociszów i bierz pan. Będzie mieć wyborną zabawkę pańska żoneczka.

— Nie daj się wyśmiać! Pięć złotych! Za pięć złotych to moja żona będzie mieć pięć ładnych kapelusików, a nie głupie myszy.

— Ale z tych myszek to będzie pan miał wielką korzyść, bo one wyjedzą wszelkie robactwo w mieszkaniu, złoty panie.

— Tak? Prawdę mówisz?

— Żebym tak nie doczekał jutrzejszego dnia, że prawdę mówię — wybełkotał sprzedawca, wciskając klatkę do rąk pana Bonifacego.

— Dam trzy złote! Jak chcesz to bierz, a jak nie to nie i nie trzymaj mnie na skwarnym słońcu z twym zoologicznym artykułem.

— No, dobre!

Ucieszony sprzedawca, że pozbył się niepotrzebnego towaru, pobiegł szybko do kolegów, którzy obserwowali go na rogu ulicy.

Pan Bonifacy, wielce zadowolony, że sprawi żonie i rodzinie tym niezwykłym podarkiem wiele uciechy, zrezygnował z dalszej przechadzki i, zawróciwszy, przyspieszonym krokiem zdążał ku swemu domowi.

Stąpając ciężko po schodach, znalazł się nareszcie w mieszkaniu, gdzie na stole położył przyniesiony pod pachą prezent. Zaciekawiona cała rodzina pana Bonifacego z biciem serca odwinęła gazetę, pod którą ukazała się malutka klateczka, a w niej dwie białe myszki.

— Och, mamusiu! — odezwał się mały Franuś — jakie te myszki ładne, jakie malutkie ząbki mają, jakie oczka czerwone!

Pan Bonifacy uwolnił więźniów z klatki i puścił do pokoju, aby przypatrzeć się figlom małych aktorów. Z zadowoleniem przyglądała się cała rodzina ewolucjom białych myszek wśród kołder i pierzyn, ale uciechy tej nadszedł koniec z chwilą nastania wieczoru, bowiem o zmroku obie białe myszki jak przepadły, tak przepadły. I napróżno ustawiono otwartą klatkę na podłodze i napróżno też pan Bonifacy wołał dobrotliwym głosem: „Myszki, myszki! Mysiu, mysiu! Chodź do słoninki.

Ale myszki bynajmniej znać o sobie nie dawały chociaż państwo Skwarkowie, zniecierpliwieni, owinięci w kołdry, przesiedzieli całą noc na krzesłach, wypatrując pojawienia się z ukrycia łaskawych myszek.

A tymczasem myszki w pewnym momencie wymknęły się z mieszkania pana Bonifacego do mieszkania lokatorki Klary Zubek, która nic a nic nie wiedziała o przybyciu do jej mieszkania tak niezwykłych, nieproszonych gości.

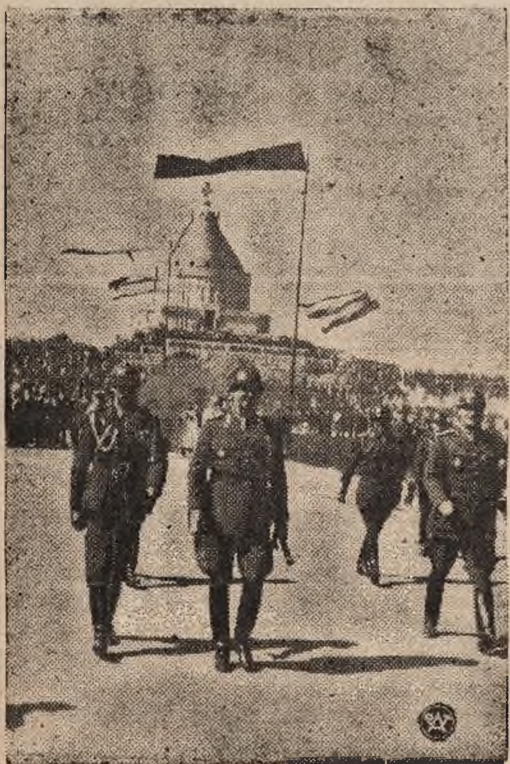
Nad ranem zrobiło się w domu piekło. Z pokoju pani Klary rozległ się przerażający krzyk, bowiem obie myszki przez całą noc wspinając się po rozmaitych sprzętach domowych nie ominęły także i łóżka pani Klary, po którym wędrując wlazły jej wkońcu pod koszulę w następstwie czego przerwały jej rozkoszny sen.

Oburzona i przerażona pani Klara, nie mogąc się ani na chwilę uspokoić, nawymyślała panu Bonifacemu od najgorszych, a nawet groziła sprawę tę skierować do sądu, będąc w przypuszczeniu, że pan Bonifacy umyślnie jej takiego figla wypłatał.

Lecz pan Bonifacy zdołał uprosić panią Klarę, że ta cofnęła swoją sądową pogróżkę, a ostatecznie stanęło na tym, że pan Bonifacy za komorne od pani Klary nie wziął ani grosza.

Stefan Kulis.

Pamiątka zwycięstwa armii rumuńskiej nad armją niemiecką.



W obecności króla Karola II., księcia Michała, oraz członków rządu odbyło się w miejscowości Marasesti w Rumunii, uroczyste poświęcenie świątyni, wzniesionej przez naród rumuński, jako votum narodowe, na pamiątkę uczczenia zwycięstwa armii rumuńskiej nad niemiecką, odniesionego w dniu 6 sierpnia 1918 r. — Uroczystości zamieniły się w wielką manifestację hołdu społeczeństwa rumuńskiego dla armii i bohaterów poległych w bojach. — Na zdjęciu: król Karol II i ks. Michał opuszczają świątynię po uroczystościach jej poświęcenia.

Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść (Ciąg dalszy)

— A to wyśmienite! Wszystko,.. w samej rzeczy! nie wyłączając i mnie zapewne?

— Nie chciałam tego powiedzieć — wyjąkała biedna Janina.

Mrs. Tweedie szarpnęła gwałtownie dzwonkiem i zawołała;

— Wyprowadź! — A potem dodała tak, żeby chłopiec mógł słyszeć: — Spodziewam się iż następną razą miss Gilbert zechce mi przysłać kogoś porządniejszego.

— Chciała mnie zmusić — myślała Janina, wracając zwolna ku domowi. — Nie śmiałam tego powiedzieć, chociaż to prawda zupełna. Poczciwa Brice stokroć więcej wygląda na lady, niż ona. Wolałabym już z panią Brice mieszkać ciągle.

Ale przyszło jej zaraz na myśl, iż z panią Brice dopóty tylko może pozostać razem, dopóki starczy jej pieniędzy. Scisnęło się jej serce.

„Obawiam się — pomyślała — żem źle zrobiła. Miss Gilbert mówiła mi, że nie mogę spodziewać się licznych propozycyj. Ale doprawdy, nigdy jeszcze nie widziałam osoby tak wstrętnej, jak ta mirtess Tweedie! Teraz za to przyjmę każdą propozycję, jakakolwiekby była

Wróciła nareszcie do swego ubogiego domku — zmęczona, znękana i fatalnie głodna.

— To rzecz okropna — szepnęła — że jestem zawsze przy tak dobrym apetycie; a jedzenie kosztuje tak drogo!

Podczas gdy dobra jej przyjaciółka przysmażała dla niej kawałek mięsa, dziewczyna opowiadała jej o swoim zawodzie

— Nie martw się tym bardzo, miss. Nie bój się; wkrótce może ci się trafić coś daleko lepszego — perswadowała wesoło pani Brice. — Nie psuj tym sobie apetytu.

— Sądzę, że niczym już chyba nie potrafię go sobie zepsuć — smutnie odpowiedziała Janina.

Po czym, będąc już resztę dnia zupełnie swobodną, zmieniła ubranie i poprosiła panią Brice, aby jej pozwoliła dopomóc sobie w robocie. Po chwilowym opieraniu się — kobiecina przystała nareszcie i wkrótce Janina siedziała pochylona nad szyciem sukienki dla najmłodszego dziecka. Oprócz tego znalazły się i ciekawe bajki dla Lilly i Susy, gdy te poczęły kręcić się niespokojnie, nie wiedząc co począć z rekreacją swoją, bo słota nie pozwalała im biegać po podwórzu. Postawiły sobie stołeczek u nóg Janiny i usadowiwszy się na nim razem — pożerały ją z ciekawością oczyma.

— Wiesz, Susy — mówiła Lilly — gdyby wieszczka przyszła do mnie i poprosiła o kubek wody, to zarazbym go chętnie przyniosła... — Ale zapewne tą dziewczynka w bajce nie wiedziała, że wieszczka da jej za to tyle pięknych rzeczy — nieprawda — miss Bell?

— Naturalnie, moje dziecko, inaczej nie byłoby to żadną dobrocią z jej strony. A przecież ona te wszystkie piękne rzeczy dostała nie za ów kubek wody, ale za to, że była litościwą.

— Ale przecież nikt nigdy darmo nic nie robi! — zadecydowała Lilly.

— Owszem, mnie się zdaje, że wy same znacie kogoś, co nie dla wynagrodzenia, tylko przez miłość dobra wiele rzeczy robi — powiedziała łagodnie Janina.

— Nie, nie znamy! — była szybka i stanowcza odpowiedź.

— Pomyślcie tylko.

W kilka chwil Susy uderzyła w dłonie, wołając z rozpromienioną twarzyczką:

— Wiem już, wiem! To nasza mama. Mama przez cały miesiąc trzymała u siebie Billi-Jonesa, gdy jego matka chorą była na gorączkę.

— Mama podzieliła się swoim obiadem z małą Lizzie Day — wołała Lily.

— Mama nigdy nas nie bije, jak matka Mary Mill, i ojca nigdy nie łaje.

— I mama naszą — kończyła Susy — robi to przez miłość dobra, jak miss Bell mówiła. Prawda, mamo, że ty to lubisz? — dodała, zwracając się ku matce.

Oczęta Lilly i Susy patrzyły teraz na matkę z zupełnie innym wyrazem. Głowa pani Brice pochyliła się jeszcze niżej nad balią, w której prała, a bujne łzy rozrzewnienia spływały jej po licu. Ale obtarła je zaraz i pilnie zajęła się przygotowaniem do herbaty. Susy, z łokciami wspartymi na kolanach, ująwszy twarzyczkę w obie dłonie, rozmyślając, siedziała zapatrzona w ogień, póki krzyk niemowlęcia nie rozległ się po pokoju. Zerwała się i pobiegła do kolebki.

— Ja ją uspokoję, mamo.

I Susy, kołysząc z wielką powagą — wytrwała mężnie na swym stanowisku, pomimo, że Lilly zaglądała nieustannie przez drzwi, robiąc rozmaite, najbardziej kuszące znaki, aby ją stamtąd odciągnąć.

— Zapewne czynisz to, aby oszczędzić pracy swojej mamie? — zapytała Janina.

— Tak — odpowiedziała Susy, zwracając oczy od nęcącej ją pokusy we drzwiach na oblicze matki.

Godzinka — którą pani Brice spędziła wspólnie z Janiną przy herbacie, była najszczęśliwszą może chwilą w jej życiu. Trochę promieni słonecznych przedarło się do jej bezbarwnego istnienia. Ale wkrótce przyszedł Tomasz i Janina, pomimo protestacji jego, aby nie odchodziła, tłumacząc się pilną jakąś robotą na górze, usunęła się do swojego pokoju.

ROZDZIAŁ XXVII.

Taktyka Tomasza Brice.

Smutne myśli opanowały Janinę, gdy siadłszy na krawędzi wąskiego łóżeczka swego, przy migotliwym świetle łojówki, wzięła się do naprawiania rękawiczek. Pomimo jej woli, myśli te biegły nieustannie do Ardsey Grange.

Potem przeliczyła mały swój zapas pieniędzy i zrobiła rachunek wydatków, co wszystko nie naprawiło bynajmniej jej humoru. Pięćdziesiąt funtów zdawało się jej przedtem sumą zupełnie dostateczną na rozpoczęcie nowego życia; ale jakże szybko ona się zmniejszała; jakże niepostrzeżenie funt za funtem niknął!

Udała się na spoczynek, bardziej ni kiedykolwiek znużona i znękana. Ale zasnąwszy snem zdrowym, bez marzeń, wstała i rozpoczęła następny dzień z pokrzepionym już duchem.

Miss Gilbert, gdy po trzygodzinnym wyczekiwaniu Janiny znalazła nareszcie czas, aby z nią kilka słów zamienić, zachowywała się wzgl ędem dziewczyny z daleka.

W dzisiejszej porannej korespondencji nie znajduję nic takiego, coby dla pani mogło być odpowiednie, miss Bell. — A po kilku chwilach przerzucania listów dodała: — Zdziwiłam się niezmiernie, zarówno jak zawiodłam, otrzymując od miss Tweedie sprawozdanie o pani widzeniu się z nią. Sądziłam, iż pani istotnie pragnęłaś objąć jakieś miejsce i że pod naciskiem okoliczności, zechcesz być wyrozumiałą na niekoniecznie przyjemne warunki. W każdym razie nie spodziewałam się nigdy usłyszeć, abyś pani komukolwiek ubliżyła. Wymagam, aby młode lady, które ja polecam, umiały przynajmniej zachowywać się grzecznie.

— Nie chciałam jej obrazić, miss Gilbert — szeptała Janina — ale mrs. Tweedie była tak rozgniewaną, że nie pozwoliła mi wyjść z pokoju, póki jej nie powiedziałam dlaczego nie chcę przyjąć u niej miejsca, a gdy dopytywała się potem jeszcze — czy i przeciwko niej nie mam czegoś do zarzucenia, nie mogłam przecież powiedzieć: „nie", bo byłoby to nieprawda. Ona mnie przeraziła, miss Gilbert. — Nigdy jeszcze nie widziałam takiej lady, jak mrs. Tweedie.

— Gdy zdobędziesz nieco doświadczenia, staniesz się wówczas baczniejszą; ale obawiam się, iż za naukę tę przyjdzie ci drogo zapłacić. — Ludzie, którzy sami sobie muszą torować drogę w świecie, nie mogą jedynie w wyjątkowo miłym dla siebie towarzystwie przebywać, ani też zbyt otwarcie objawiać swe zdanie o drugich. Rzeczywiście, nie uważam tego bynajmniej za dowód dobrego wychowania· jeżeli ktoś jest zbyt szczerym w wyrażeniu swych opinij.

Na całą tę burzę Janina pochyliła tylko głowę i żegnając miss Gilbert ze ściśnionym sercem, zawróciła się do wyjścia. Ale miss Gilbert, której serce mimowoli lgnęło do Janiny, wyciągnęła ku niej rękę i dodała dobrotliwie:

— Kochane dziecko, wszystko to powiedziałam jedynie dla twojego dobra. Nie jestem tak dalece złą i gderliwą. jak ci się może wydaje z pozoru. Ale niezbita to prawda, iż świat nie jest dosyć pobrym, aby się mógł przedstawiać w rzeczywistym świetle; lepiej więc, dla własnego spokoju, nie starać się podnosić zasłony, która wszystkie swe kalectwa osłania.

Janina, zaintrygowana nieco, ale przejęta przy tym głęboką wdzięcznością dla sędziwej lady za jej jawnie okazywaną sobie życzliwość, wyszeptała ja-

Sensacyjna mowa polityczna Mussoliniego.



Na zdjęciu Mussolini pozdrawiający tłumy w Trieście po mowie politycznej, wygłoszonej wobec olbrzymich tłumów, poświęconej sytuacji międzynarodowej. — Poruszył on przede wszystkim problem czechosłowacki, upatrując jako jedyne rozwiązanie kwestii narodowościowej, udzielenie poszczególnym mniejszościom prawa samostanowienia zapomocą głosowania. Mowa Mussoliniego, idąca po linii postulatów Hitlera i mniejszości węgierskiej oraz polskiej w Czechosłowacji, wywarła duże wrażenie w Europie.

kieś usprawiedliwienie się i przyrzekając na przyszłość zmienić swe postępowanie, opuściła biuro.

Powrót do rodziny Brice'ów i przebycie reszty dnia w ich gronie nie były dla Janiny zbyt ponętnymi; ale zmęczona pieszą wędrówką do biura — nie miała już wcale chęci puszczać się na dalsze wycieczki.

Tą razą, wchodząc do ogólnego pokoju, spostrzegła tam obecność pana Brice; nie zatrzymała się więc ani chwilki, lecz przeszła natychmiast do zimnej swojej celki. Otuliła się ciepłym szalem, i żeby odciągnąć swe myśli od wspomnień zakazanych, wydobyła książkę z tłumoczka i zasiadła do pracy, próbując tłumaczyć jedno z dzieł Schillera. W godzinę później lekkie pukanie dało się słyszeć u jej drzwi i po chwili ukazała się w nich pani Brice.

— Mamy tam u siebie taki ładny ogień na kominku, miss Bell, i dzieci są spokojne, — A potem, widząc niechęć na twarzy dziewczyny, ciągnęła dalej błagalnie prawie: — Jeżeli pani nie masz nic przeciwko temu, to proszę, zejdź na dół. Tomasz wyobraził sobie, że to z jego powodu nie chcesz miss tam siedzieć, chociaż ja jemu tłumaczyłam, iż pani masz tutaj pilną jakąś robotę.

Janina spojrzawszy na wybladłą twarz kobiety i zaczerwienione jej oczy, zwrócone ku niej z tak gorącą prośbą, odgadła część prawdy. Tomasz Brice łajał widać swoją żonę, z powodu, że Janina opuszczała zawsze pokój, gdy on się w nim ukazywał.

— Dobrze, zejdę więc na dół — odpowiedziała ze współczuciem.

— Może miss zechce zejść wówczas dopiero, gdy pobędę tam chwilkę — szepnęła poufnie pani Brice.

Janina, przeczekawszy czas jakiś, tak żeby pan Brice nie mógł się domyśleć po co rzeczywiście żona jego chodziła na górę, zeszła nareszcie do ogólnego ich pokoju

— Chcę robić cośkolwiek — rzekła. — Pozwól mi pani dokończyć zaczętą sukienkę dziecka.

— Jakżeś miss dobra! — mówiła poczciwa kobiecina, kładąc przed Janiną robotę i pudełko z bawełną; a potem wróciła znowu do swego prania.

Jak Janina zauważyła, pani Brice prawie zawsze wieczorami zajętą bywała tego rodzaju robotą. Szczupła garderoba dzieci zmuszała ją codzień potrosze przepierać, aby miały zawsze czyste fartuszki i pończoszki — których nigdy nie można było dosyć nastarczyć.

— Zanim rozpoczniesz robotę, Marto, mogłabyś mi przynieść ćwierć funta tytoniu — odezwał się jej mąż, objaśniając przy tym łaskawie Janinę, iż nie mając tytoniu, staje się do niczego.

Pani Brice, obtarłszy ręce, odliczyła kilka groszy z wydobytego z szufladki pudełka i pobiegła prędko za swym sprawunkiem, zalecając jedynie mężowi, by, jeśli kto przyjdzie do sklepu, poprosił o trochę cierpliwości.

Po wyjściu jej przez chwilę panowało milczenie. Janina nie miała usposobienia do rozmowy, a Tomasz Brice czytał, albo też może udawał, że czyta trzymany w ręku dziennik. Cisza ta została nareszcie przerwaną pukaniem w kantor i wołaniem dziecinnego głosu: „czy jest tam kto?"

— Pani wróci za chwilę! — zawołał Tomasz, objaśniając przy tym Janinę z poufnym uśmiechem, że nie zwykł sam zajmować się tak błahymi, rzeczami.

— Doprawdy!

Potem zapanowało znowu milczenie. Pani Brice wróciła, biegnąc pospiesznie, podała mężowi tytoń, obsłużyła małych swych gości i wzięła się napowrót do prania.

— Wydrukowali tu dzisiaj rzecz kapitalną — matko — odezwał się Tomasz, odwracając kartkę swego dziennika i z ukosa spozierając na Janinę. — Sądzę, że człowiek, który to napisał, musiał słyszeć moją mowę w klubie zeszłego tygodnia. Tytuł artykułu brzmi: „Co utrzymuje wyrobników w stanie upadku?" a w niektórych miejscach autor przytacza słowo w słowo to, co mówiłem wtedy.

Potem, gdy Janina w milczeniu szyła dalej, odwołał się już wyraźnie do niej:

— A teraz, co miss na to powiesz? Ciekawy jestem wiedzieć, jak też miss sądzi, co wyrobnika utrzymuje w stanie upadku?

Janina z powagą pomyślała chwilkę, a potem odpowiedziała:

— Lenistwo, prawdopodobnie.

— Nie myślę tu wcale o tym, co go oddala od pracy — odpowiedział, patrząc na nią chmurnie — chociaż i w tym nie zawsze lenistwo bywa powodem. Ale zapytuję: co umysł jego zabija? co go w stanie zbydlęcenia utrzymuje?

Janina, nie domyślając się wcale, że Brice nie w tym bynajmniej celu zadawał zapytanie, aby mu kto na nie odpowiedział, lecz jedynie aby mieć jakiś punkt wyjścia dla przygotowanej przez siebie mowy — odrzekła spokojnie:

— Skoro nie lenistwo, to naprawdę nie wiem sama, co mogłoby ujemnie na wyrobnika oddziaływać, naturalnie jeżeli zdrów i czuje się na siłach do wykonywania jakiejś roboty.

— Robota nie nasyci jego umysłu.

— Ale zdobędzie mu coś, co da możność jej nasycenia.

— Mówisz miss tak, jak wielka pani, która nie wie wcale, co to jest praca. Pracą nie zdobędziesz sobie w tych czasach nic więcej, prócz jadła i napitku. Zaczekaj miss, ja to zaraz jaśniej ci wykażę — dodał przez wzgląd na jej rozum niewieści. — Przypuśćmy iż jest kto stolarzem z profesji, tak jak ja, i że czuje, iż mógłby robić coś nierównie lepszego, niż zabijać się dla zapracowania na kawałek chleba i sera.. co wówczas ma czynić?

— Dowieść tego, jak sądzę — odpowiedziała Janina spokojnie, odrywając sobie z motka długą nitkę.

— Ale jakimże sposobem to zrobić? Jakżebyś się miss wzięła do tego, nie mając nikogo, coby ci pomocniczą dłoń podał?

— Oto tak — odrzekła Janina. — Gdybym była stolarzem, zaczęłabym próbować wyrabiać tak piękne krzesełka, jakich nikt nigdy jeszcze nie robił.

— Wyrabiania krzesełek nie możesz przecie miss nazwać pracą, odpowiednią dla umysłu męskiego — zarzucił wyniośle.

— Przeciwnie, mogę. Mam na myśli kunsztowne krzesełka, których wykonanie wyższej wymaga inteligencji.

— Alo cóż wówczas, gdybyś miss pragnęła zajmować się czymś użyteczniejszym, niż wyrabianie stołków, na przykład wspieraniem swoich bliźnich? Gdybyś, przypuśćmy, poczuła w sobie zdolność do napisania takiego dzieła, któreby rozbudziło i podniosło ludzkość?

— W takim razie napisałabym je — szybko odpowiedziała Janina.

— A jakżebyś mogła to robić, mając pięć czy sześć gąb do wyżywienia ciężką pracą fizyczną? (C. d. n.)



Poradnik gospodarczy.

Jesienne cięcie winorośli.

Winorośl w naszym kraju, winna mieć wielkie zastosowanie, albowiem ze wszech względów na to zasługuje. Łatwa jej hodowla, rośnie niemal w każdej ziemi, z małą doprawą i dodatkiem wapna. Wymaga tylko położenia ciepłego i słonecznego. A to wszystko daje wystawa wschodnia i południowa, pod murem a nawet parkanem.

Winorośl nie koniecznie musi być rozpiętą pod murem czy parkanem ; może też być rozparkowaną na wolnym powietrzu, byleby słonecznym.

W końcu października czy początku listopada, gdy liście opadną drzewo jest zupełnie dojrzałe a soki cofnęły się do korzeni, przystępujemy do cięcia winorośli. Gałązki winorośli dzielimy na trzy kategorie: najsilniejsze czyli przewodnie i zarazem owocodajne, na boczne owocowe i trzecie najcieńsze, które owocu nie dają.

Owocują tylko gałązki, grube i silne. — Gałązki takie przycinamy na 5—6 oczek długości, to będą przeważnie gałązki końcowe, które stanowią przedłużenie gałązek. Gałązki cieńsze wyrastające z bocznych gałązek, które również wydadzą owoc, lecz drobniejszy od poprzednich, przycinamy na długość 3—4 oczka.

Gałązki zaś najcieńsze, które nie dają nadziei owocowania przycinamy na jedno oczko, z którego wyjdą gałązki znacznie silniejsze, tak zwane zastępcze, które na następny rok będą owocowały.

Zasadą jest, aby gałązki w żadnym razie nie ciąć nad oczkiem górnym, które ma pozostać, a pod oczkiem następnym, a to dlatego, że oczko z powodu upływu soków mogłoby zaschnąć, i na wiosnę słabo wyrosnąć, a właśnie na tych najwyższych oczkach, bardzo nam zależy.

Drugą ważną czynnością jest podczas jesiennego cięcia odmładzanie winorośli.

Aczkolwiek winorośl jest drzewem długoletnim, to właśnie zawdzięcza się odmładzaniu. Gałązki stare wyczerpią się, z których młode nie wyrastają z powodu zamierania oczek.

Taka gałąź staje się pustą bez gałązek owocodajnych, taką gałąź najspokojniej trzeba odciąć nad gałązką młodą najniżej położoną.

Jesień w kurniku.

Jesień jest okresem bardzo ważnym w kurniku, przeprowadza się bowiem wtedy szereg prac, związanych z dobrą zimowlą, żywieniem drobiu i przyszłym rozwojem gniazda w następnym sezonie.

Najważniejszą i pierwszą czynnością będzie zorjentowanie się w jakości i liczebności naszego stadka. Trzeba wybrać i naznaczyć sztuki, których chów z jakichkolwiek powodów nie będzie nam się opłacał i te stopniowo kasować czy to przez zużycie na własne potrzeby, czy też sprzedając je w mieście. Następnie, zależnie od tego, ile kur chować chcemy i możemy, trzeba stadko uzupełnić, kupując nowe. Im wcześniej to uczynimy, tym lepiej: po pierwsze z tego powodu, że w obecnym czasie dużo jest jeszcze młodego drobiu, więc i wybór będzie większy i ceny niższe. Po drugie zaś, wcześniej łączone obce kury i koguty będą miały więcej czasu do oswojenia się z nowymi warunkami i do wzajemnego zżycia, a więc wcześniej zaczną się nieść i większość jaj będzie zapłodnionych.

Kupując nowe kury na nioski, trzeba dobierać rasę taką, która najlepiej się chowa w danej okolicy i starać się o ujednostajnienie gniazda. Jest to warunek bardzo ważny, zwłaszcza w mniejszych gospodarstwach aby całe gniazdo było jednej czystej i dobrej rasy i właściciel każdego kurnika powinien chociażby stopniowo dążyć do tego.

Nabywać kury trzeba tylko z pewnego źródła. Pojedyncze sztuki mogą nam się wydawać okazałe i zdrowe, mogą nawet posiadać wszystkie charakterystyczne cechy danej odmiany, a jednak mogą nie być czystej rasy. Zewnętrzny wygląd którym powodujemy się przy kupnie bardzo często zawodzi. Dlatego należy kupować z kurników zarodowych taki drób, który ma prowadzony swój rodowód, bo tylko nabywając towar ze źródeł gwarantujących jego jakość, możemy być pewni dobrych nosek i czystorasowych kogutów, a tym więcej trzeba się starać o dobrą zimowlę.

Dobry kurnik — to gwarancja zdrowia kur i obfitej wczesnej nieśności, a co zatem idzie — wczesnego i pięknego lęgu.

Już teraz trzeba skontrolować kurnik, pomyśleć o jego zabezpieczeniu i przeróbkach zimowych. Higiena w kurniku obowiązuje tak samo jak w oborze, stajni i mieszkaniu. Kurnik dobrze urządzony, musi być suchy, czysty, ciepły i widny.

Najczęściej „oknem“ w kurniku nazywa się mała dziura pod sufitem zalepiona brudną szybą i zasnuta pajęczyną. Tymczasem okno powinno być nisko, bo kury chodzą po podłodze i okno u góry żadnej korzyści im nie przynosi, rozmiary okna powinny być też o wiele większe najlepiej, jeżeli okno czyste i dobrze dopasowane tuż nad podłogą, przepuszcza tyle światła do kurnika, żeby było w nim zupełnie widno. Wtedy w czasie mrozów kury mogą nie wychodzić na podwórze, ale grzebią się i używają ruchu w kurniku.

Kurnik musi być suchy nie może więc podmakać od dołu, ani zaciekać z góry i z boków. Trzeba więc załatać wszelkie dziury, zreperować i może nawet podnieść podłogę, uszczelnić drzwi. Grzędy do siedzenia najlepiej umieścić na jednym poziomie aby ptactwo nie biło się o wyżej umieszczone, a pod grzędami dać łatwo zdejmować deski na jakie pół metra nad ziemią: wtedy odchody drobiu spadać będą na tę deskę i łatwo mogą być wyrzucone bez zanieczyszczania piasku, którym grubo wysypuje się podłogę zimowego kurnika.

Kurnik trzeba często bielić i stale utrzymywać w nim czystość, to też wraz z reperacją jesienną należy pomyśleć również o generalnych w nim porządkach i o sporządzeniu dobrych naczyń w których zadawać się będzie paszę i wodę.

Co do samej żywności na zimę, to można już teraz gromadzić pewne zapasy, które doskonale obniżą koszta utrzymania kur w zimie a urozmaicając ja-

dło, wpłyną na zdrowie i niosność. Zapasy te mogą stanowić albo karmę zasadniczą albo dodatki do innej paszy, a składają się na nie przeważnie rzeczy uważane w gospodarce za bezwartościowe i „niepotrzebne".

Do paszy samodzielnej należą po pierwsze wszelkie resztki i prochy siana, koniczyny, seradeli, lucerny. Drobno pokruszone i zaparzone wodą lub serwatką, zmieszane z otrębami chętnie są przez kury jadane. Z ogrodu można mieć dla kurnika wszelkie drugorzędnej jakości warzywa, jak okopowe, kapusta surowa i kiszona, bulwy czyli topinarabury, ziarno kukurydzy skiełkowanej przez moczenie w wodzie i wszelkie odpadki warzyw z kuchni.

Z roślin dzikich w miarę dojrzewania należy zbierać nasiona akacji, żołędzie, bezwartościowy drobiazg grzybów, młode, wybijające po skoszeniu pędy pokrzyw. Wszystko to trzeba suszyć, potem mieć na proszek lub kruszyć i używać jako dodatku do pasz innych.

Z kuchni skarmiać należy stale wszelkie odpadki mięsne, drobno tłuczone, skorupki jajek, mielone kości i od czasu do czasu proszek z węgla drzewnego.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Pod datą 21 września b. r. główna kwatera powstańcza komunikuje, iż na froncie Ebro powstańcy złamali opór nieprzyjaciela, zajmując na długości kilku kilometrów szereg nowych pozycyj. W walkach wzięto do niewoli kilkuset jeńców i zdobyto liczny sprzęt wojenny, między innymi 44 lekkie karabiny maszynowe. Straty wojsk czerwonych w zabitych są znaczne. Zestrzelono również jeden czerwony samolot myśliwski.

Na froncie Teruel odparte zostały natarcia przeciwnika na odcinku od Manzaneda do San Roque i Pena Diabolo. Również odparto ataki nieprzyjacielskie na froncie andaluzyjskim.

Pod datą 25 września b. r. komunikat sztabu wojsk gen. Franco donosi, że ataki nieprzyjacielskie na odcinku Manzaneda zostały odparte. Nieprzyjaciel poniósł przy tym bardzo duże straty. Wiele oddziałów nieprzyjacielskich zostało całkowicie zniesionych. Na odcinku rzeki Ebro wojska gen. Franco wyrównały linię swych przednich stanowisk, zdobywając kilka punktów oporu nieprzyjaciela. W czasie operacji tej wzięto do niewoli 200 jeńców.

KRONIKA.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru dołączamy przekazy rozrachunkowe dla wszystkich kwartalnych prenumeratorów „Roli".

Nowe 20 złotówki. Z dniem 30 września 1938 r. wypuści Bank Polski w obieg 20 złotowe bilety bankowe 4 emisji z datą 11 listopada 1936 r. Do wykonania biletu użyto papieru białego z wodnym znakiem na marginesie. Znak ten przedstawia podobiznę Emilii Plater, wykonaną w płaszczyznach jaśniejszych i ciemniejszych od prześwitu papieru.

Żydzi muszą sprzedawać w sobotę. Inspektorzy Państwowego Monopolu Tytoniowego w Warszawie, spisali w ubiegłą sobotę kilkanaście protokołów na żydowskich właścicieli sklepów, sprzedających wyroby tytoniowe. — Powody spisania tych protokołów wyjaśniły się wkrótce. Oto dyrekcja zarządu głównego Państwowego Monopolu Tytoniowego wydała okólnik, w którym wzywa wszystkich koncesjonariuszy z całej Polski, by otwierali swe sklepy w sobotę, w przeciwnym bowiem razie będą przeciwko nim sporządzane protokóły, a w rezultacie odbierane koncesje.

Chciała podpalić cały dom. — Sąd Okręgowy karny w Krakowie rozpatrywał w ubiegły wtorek sprawę Rozalii Krupnikówny, oskarżonej o to, że usiłowała podpalić swój dom w Borku Fałęckim przy pomocy szmat, nasączonych naftą. Równocześnie zasiadł na ławie oskarżonych Emanuel Ginzig, któremu akt oskarżenia zarzuca namawianie Krupnikówny do podpalenia domu. Sąd skazał Krupnikównę na rok więzienia z zawieszeniem, Ginziga zaś uniewinnił.

Wspólnik bandyty Maruszeczki przed sądem krakowskim. Na ławie oskarżonych przed Sądem Okręgowym w Krakowie zasiadł w ubiegły piątek Michał Kramarz, wspólnik straconego bandyty Maruszeczki. Kramarz odpowiadał za dokonanie dwóch napadów rabunkowych na dom Bagińskich w Łęgu i na handlowca Bruzdę w Łagiewnikach, oraz za napad na policjantów. Razem z Kramarzem zasiadły na ławie oskarżonych Anastazja Mleczykowa i Anna Żyłowa, oskarżone o przechowywanie srebra stołowego, pochodzącego z rabunku, dokonanego przez Maruszeczkę. Nadto Żyłowej zarzuca akt oskarżenia, że w swym mieszkaniu przechowywała Maruszeczkę i jego towarzyszy. Sąd skazał Kramarza na 5 lat, Żyłową na 2 lata, Mleczykową na pół roku więzienia.

Zabił człowieka z powodu odmowy papierosa. Sąd Okręgowy w Krakowie skazał na 6 lat więzienia Mieczysława Karola Kalamusa za to, że w czerwcu b. r. drągiem uderzył w głowę Zygmunta Zawrzykraja, który nie chciał mu dać papierosa. — W dwa dni po uderzeniu, Zawrzykraj dostał ataku szału na ulicy i zmarł po przewiezieniu go do szpitala. Sekcja wykazała pęknięcie czaszki i ropne zapalenie miękkich opon mózgu.

Spłonęła żywcem w suszarni. W Grębynicach koło Ojcowa w czasie pożaru w suszarni śliw poniosła śmierć 14 letnia K. Grudnikówna, głuchoniema. Według przypuszczeń, dziewczyna sama musiała spowodować pożar i nie mogąc się wydostać z suszarni, spłonęła. Gdy spostrzeżono pożar, ciało Grudnikówny było już zwęglone.

Elektryfikacja powiatu brzeskiego. Okręgowy Zakład Elektryczny w Mościcach buduje obecnie traansformatory i sieć elektryczną w gromadach Wojnicz, Zakliczyn i Wesołów w powiecie brzeskim. Jeszcze przed zimą miejscowości te korzystać będą z oświetlenia elektrycznego.

Śmierć w płomieniach. W Baranówku gminy Luborzyca, powiatu miechowskiego wybuchł pożar w suszarni plantatora tytoniu J. Kaczmarczyka. Podczas pożaru Kaczmarczyk wszedł na strych suszarni, chcąc zamknąć wentylator. Za wchodzącym jednak zamknęły się drzwi w suficie, zagradzając mu powrotną drogę Kaczmarczyk znalazł śmierć w płomieniach. Na pomoc ojcu pospieszył 16 letni syn Stanisław, który doznał ciężkich poparzeń. Wraz z budynkiem spłonął zapas tytoniu wartości przeszło tysiąc złotych.

Żydzi przed sądem. Przed Sądem Okręgowym w Przemyślu, na sesji wyjazdowej w Jarosławiu, stanął żydowski handlarz koni z Jarosławia Osjasz Grossman, który za złożenie fałszywych zeznań, w swoim procesie cywilnym o 10 tysięcy zł. pod przysięgą, za-

sądzony został na karę 6 miesięcy bezwzględnego więzienia. Grossman przed paru tygodniami, również za taki sam czyn, był już zasądzony na 6-cio miesięczne więzienie. Przed tymże sądem toczyła się rozprawa przeciw żydowskiemu handlarzowi Mozesowi Rosenowi i żydowskiemu adwokatowi dr Jakubowi Bomsemu z Jarosławia, oskarżonym o sfałszowanie na pełnomocnictwie adwokackim podpisu żony Rosena. Po przeprowadzonej rozprawie sad zasądził obu oskarżonych na karę więzienia po 6 miesięcy z zawieszeniem na 3 lata.

Proces inż. Doboszyńskiego. W ubiegłym tygodniu odbyła się przed Sądem Okręgowym we Lwowie rozprawa inż. Doboszyńskiego o napad na posterunek policyjny w Myślenicach. — Przewodniczący odczytał akt oskarżenia, ograniczając się do ustępu, mówiącego o wtargnięciu Doboszyńskiego w nocy z 22 na 23 czerwca 1936 r. w Myślenicach do lokalu posterunku Policji Państwowej i zabrania stamtąd wspólnie z będącymi pod jego rozkazami uczestnikami wyprawy w celu przywłaszczenia 14 karabinów, 4 rewolwerów, amunicji i innych przedmiotów wyekwipowania policyjnego ogólnej wartości 2.500 zł. Z kolei zabrał głos obrońca dr Pozowski oświadczając imieniem całej obrony, że obrona podtrzymuje zgłoszony na piśmie swego czasu wniosek o wyłączenie sprawy z pod Sądu Okręgowego we Lwowie. ze względu na stosunek koleżeństwa między s. s. Dysiewiczem a wszystkimi sędziami Sądu Okręgowego we Lwowie. W wypadku dalszego prowadzenia sprawy przed obecnym trybunałem, mówi obrońca Pozowski, nie możemy brać udziału w obronie. — Po blisko dwugodzinnej przerwie przewodniczący ogłasza postanowienie trybunału s. o. pod przewodnictwem prezesa Sądu Okręgowego Haninczaka, odrzucające wniosek obrony w kierunku wyłączenia obecnego kompletu sądzącego, na co wszyscy obrońcy składają swoje pełnomocnictwa. Po kilku minutach przewodniczący trybunału ogłasza postanowienie sądu, skazujące wszystkich adwokatów na kary po 100 złotych grzywny, albowiem złożenie przez nich obrony uważa za demonstrację ubliżającą sądowi. — Po zeznaniach świadków przewodniczący komunikuje decyzję sądu, oddalającą wniosek obrony na przesłuchanie 12 sędziów przysięgłych, jako świadków i zarządza przerwę do godziny 5 30 po południu. Po przemówieniu prokuratorów ogłoszono wyrok skazujący inż. Doboszyńskiego na cztery lata więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego. Równocześnie sąd zasądził koszty postępowania sądowego i opłatę sądową, powództwo cywilne pozostawił bez uwzględnienia.

Wieśniak zabił żonę kosą. Na posterunek Policji Państwowej zgłosił Michał Jacyszyn, że w łanie żyta przy drodze znajdują się zwłoki ludzkie. Oględziny i sekcja zwłok wykazały, że w odległości 8 metrów od drogi polnej Krasne Zielona leżą zwłoki śp. Rozalii Hawriliszyn, znajdujące się już w stanie silnego rozkładu. Zwłoki leżały na wznak, obnażone powyżej bioder, w ustach zmarłej znajdował się knebel z chustki do głowy. Tuż obok głowy zmarłej znaleziono kawałek starej kosy. Podejrzenie od razu skierowane zostało na Filipa Hawriliszyna, męża zamordowanej, który przed sądem przyznał się do zabójstwa swej żony. Hawriliszyn usposobiony był nieprzyjaźnie wobec swej żony i stale się z nią kłócił. Krytecznego dnia kawałkiem starej kosy — przyniesionym przez zmarłą, ugodził ją w lewą stronę szyi. Cios przebił tętnicę, powodując śmierć. Bestialski morderca skazany został na 15 lat więzienia.

Ja biję, a ty graj! W Czarnym Ostrowie, koło Chodorowa, wydarzył się wypadek, przypominający epizod amerykańskiego filmu dźwiękowego, względnie „kreskówkę“ muzyczną Disneva. Oto do studni N. Babilowej. żony kolejarza, wlał nieznany sprawca większą ilość nafty, tak, że woda niezdatna jest do picia. O czyn ten podejrzewała Babijowa Senia Horynia z tej samej wsi. Horyń dowiedziawszy się, że Babijowa omawia go o popełnienie tego czynu, dokonał planu zemsty, postanowiwszy wyperswadować jej „tajemnicę studni“ — pięściami. Obawiając się jednak, że krzyk kobiety mógłby zaalarmować sąsiadów, użył do pomocy swego brata Józefa, muzykanta wiejskiego, który miał w odpowiedniej chwili scenę napadu zagłuszyć grą na trąbie. Istotnie plan ściśle zrealizowano. Na powracającą od sąsiadki Babijową napadł wieczorem Seń Horyń, okładając ją pięściami. W tej chwili brat jego, Józef, rozpoczął „koncert“ na trąbie, grając coraz głośniej dla zagłuszenia krzyku napadniętej. W pewnej chwili koncert został przerwany, a bracia uciekli. Do ciężko pobitej Babijowej wezwano lekarza z Chodorowa, który udzielił jej pomocy lekarskiej. Policja w Boryniczach wszczęła w tej sprawie dochodzenia.

Brat zabił mimo woli brata. W Olewinie pow. olkuskiego miał miejsce tragiczny wypadek ofiarą którego padł roczny synek niejakiego Jana Kocjana. Wypadek spowodował trzyletni brat chłopczyka Marian, który znalazłszy ucięty karabin swego ojca począł nim manipulować. Broń wypaliła, kula zaś przeszyła głowę dziecka — powodując natychmiastową śmierć.

Katastrofa taksówki. Na zakręcie szosy pod Olkuszem uległa kompletnemu rozbiciu o drzewo taksówka prowadzona przez szofera T. Rubnika z Olkusza. Siłą uderzenia zostali wyrzuceni z taksówki szofer, oraz jadący autem sekwestrator urzędu skarbowego w Olkuszu p. Tylec. Szofer wyszedł z wypadku bez szwanku, natomiast pasażer doznał bardzo ciężkich uszkodzeń i w stanie nieprzytomnym przewieziono go do szpitala w Olkuszu.

Śmiertelna jazda rowerzysty. W ubiegły piątek od strony Kielc do Sukowa jechało szosą dwu rowerzystów. Gdy znaleźli się oni obok Spółdzielni na Bukówce jeden z nich, niejaki J. Stąpor, ze wsi Niestachów, jadąc nadmiernie szybko i niewłaściwą stroną potrącił przechodzącego murarza A. Michalskiego z Kielc, który w czasie wypadku doznał ogólnych obrażeń. Rowerzysta upadł o kilka metrów dalej i doznał tak ciężkich obrażeń wewnętrznych, że po przewiezieniu do szpitala w Kielcach zmarł.

Zmarł z głodu mając 1.150 złotych w kieszeni. Do zagrody Józefa Topolskiego, mieszkańca wsi Krześnia, powiatu brzezińskiego w łódzkim, przybył na nocleg znany w okolicy żebrak. — Nazajutrz, gdy staruszek długi czas nie wychodził z budynku, Topolski wszedł do stodoły, aby go obudzić, lecz znalazł już tylko trupa. Ze znalezionych przy nieboszczyku dokumentów ustalono, że był to 69-letni Piotr Drzewiecki z Częstochowy, który zmarł na skutek wycieńczenia organizmu i uwiądu starczego. W łachmanach żebraczych znaleziono zaszyte w podszewkę 40 rubli carskich w złocie i 1.150 zł w banknotach polskich.

Okradli sędziego. 33-letni Dawid Monslajt bez stałego miejsca zamieszkania, w dniu 9 lipca b. r. włamał się do mieszkania sędziego śledczego Orlika w Łodzi, korzystając z tego, iż sędzia z rodziną bawił na wywczasach letnich. Włamanie nie udało się jednak Monslajtowi, albowiem, gdy wychodził z łu-

pem, natknął się na patrol policyjny, który zatrzymał go. — Sąd Grodzki skazał Dawida Monslajta na dwa lata więzienia.

53 zabudowania pastwą ognia. We wsi Knubowo pod Pińskiem wybuchł groźny pożar. Pastwą płomieni padły 53 zabudowania, inwentarz żywy, martwy, oraz zbiory tegoroczne. Straty wynoszą ponad 50 tysięcy złotych. Na miejsce wypadku udał się miejscowy starosta w celu przyjścia z pomocą pogorzelcom.

Śmierć czterech osób pod kopicą siana. Podczas burzy, przechodzącej nad wsią Bereńcy w pow. sarneńskim, na polu pod kopicą siana schronili się przed ulewnym deszczem Anna Prawnik, wdowa — jej syn Jan, lat 20 i córka Ustina, lat 18, oraz Krystyna Pińczuk. W pewnym momencie piorun uderzył w kopicę siana, zabijając na miejscu wszystkich.

Z przerażenia osiwiał i oniemiał. Przez przejazd kolejowy pod Sochaczewem przejeżdżał rolnik Jan Gudrowski wozem, zaprzągniętym w 2 konie. Gudrowski nie zauważył 2 pociągów pospiesznych nadjeżdżających z dwu stron. — Oba pociągi wpadły równocześnie na furmankę, zabijając oba konie i rozbijając furmankę na drobne kawałki. Gudrowski cudem ocalał, gdyż w ostatniej chwili wyskoczył z wozu do rowu. — Włosy jego jednak zbielały i z powodu wstrząsu zaniemówił. — Oba pociągi zatrzymały się, a po usunięciu szczątków rozbitego wozu ruszyły po kilkunastu minutach w dalszą drogę. Gudrowskiego odstawiono do szpitala.

Znowu katastrofa samochodowa. Z Gniezna donoszą, że na szosie w pobliżu majętności Chwałkowo, wydarzyła się groźna katastrofa samochodowa. Samochód osobowy — prowadzony przez Zbigniewa Niedbalskiego, przemysłowca z Warszawy, uderzył z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn o przydrożne drzewo, ulegając zupełnemu rozbiciu. Tak Niedbalski, jak i jadący z nim właściciel wozu K. Rompalski, pochodzący również z Warszawy, doznali ciężkich obrażeń. Rannych wydobyto z trudem z pod rozbitego samochodu. Niebalski zmarł w kilka godzin wskutek odniesionych ran, w szpitalu w Gnieźnie. Stan Rompalskiego jest groźny.

Dwóch chłopców zabitych porzuconą bombą lotniczą. Na terenach wojskowych w Toruniu, po drugiej stronie Wisły wydarzył się straszny w swych skutkach nieszczęśliwy wypadek. Do pobliskiego lasu wybrało się czterech 12-letnich chłopców na grzyby. Byli to: St. Rybak, B. Wąsiewicz, Piekarski i Z. Tomczak. W chwili, gdy znaleźli się na poligonie, Wąsiewicz znalazł porzuconą bombę lotniczą, którą zaczęli się chłopcy bawić. W pewnym momencie bomba wybuchła i odłamki jej zraniły bardzo ciężko Wąsiewicza i Rybaka, lżej zaś Piekarskiego i Tomczaka. Wąsiewicza, Rybaka i Piekarskiego natychmiast przewieziono do szpitala miejskiego, gdzie po kilkunastu godzinach Wąsiewicz nie odzyskawszy przytomności, w strasznych męczarniach zmarł. Stan zdrowia Rybaka, aczkolwiek jest bardzo groźny, jednak nie budzi obaw. Piekarskiego po nałożeniu mu opatrunków odesłano do domu.

Dla 5 groszy spalił zagrodę. We wsi Żytniów, powiatu wieluńskiego, wybuchł pożar w zagrodzie M. Mikoś. Ogień mimo ratunku zniszczył wszystkie zabudowania zagrody — wyrządzając strat na sumę 3 tysiące zł. W toku dochodzenia ustalono, że pożar powstał wskutek podłożenia ognia przez syna sąsiada 11-letniego St. Kulika, mimo młodego wieku uchodzącego za niebezpiecznego psotnika. Kulik założył się ze swym rówieśnikiem, A. Kalinowskim, iż w zagrodzie Mikosiowej będzie pożar i pragnąc wygrać zakład o 5 groszy podłożył ogień. Młodocianym podpalaczem zajęły się władze.

Spłonęło 70 stodół ze zbiorami. — W osadzie Działoszyn, powiatu wieluńskiego, z nieustalonych na razie przyczyn wybuchł pożar w zagrodzie Piotra Adrianowicza. Ogień powstał w stodole, która ustawiona jest w sąsiedztwie szeregu innych stodół, budowanych, jak to się w wielu osadach wiejskich praktykuje, osobno na krańcu miasteczka. Ogień, natrafiając na łatwopalne materiały — rozszerzył się z gwałtowną szybkością i przybrał katastrofalne rozmiary, ze względu na ciasnotę zabudowań, oraz łatwopalne materiały. Mimo rozpaczliwych wysiłków ludności i straży pożarnych, które w liczbie 16 przybyły z okolicy, spłonęło doszczętnie 70 stodół napełnionych tegorocznymi zbiorami. Straty wyrządzone przez pożar obliczono na przeszło 20o tysięcy złotych. Policja zarządziła dochodzenie celem ustalenia przyczyny pożaru.

Śmierć od pioruna. Na terenie pasa pogranicznego w powiecie nieświeskim przeszła burza z piorunami. Od pioruna porażeni zostali trzej rolnicy, oraz zabity 16 letni pastuszek koło kolonii Juszewicze.

17 lat — 35 kradzieży. Na terenie Targów Północnych w Wilnie, policja ujęła 17-letniego Władysława Wysockiego, który przed kilku dniami uciekł z obozu poprawczego w Wielucianach i wałęsał się w mieście, dopuszczając się licznych kradzieży. Wysocki mimo młodego wieku, jest swego rodzaju rekordzistą, był bowiem już 35 razy przed sądem za kradzieże. Ze względu na niepełnoletność jest on skazywany na pobyt w domu poprawczym, z którego wciąż ucieka. Niepoprawny złodziejaszek, w dodatku zarażony wenerycznie, jest istnym utrapieniem policji wileńskiej.

Złoty zegarek w żołądku krowy. W węgierskim miasteczku Kiskunhalas w żołądku krowy, zarżniętej w miejscowej rzeźni, znaleziono cenny złoty zegarek. Pracownik rzeźni, który znalazł zegarek, uważał, że ma prawo wziąć go sobie na własność. Niestety, opowiedział o znalezieniu zegarka i wiadomość o tym dotarła do rzeźnika, z którego polecenia krowa została zaszlachtowana. Rzeźuik zgłosił się do zarządu rzeźni i zażądał oddania mu zegarka na tej podstawie, że krowa w której żołądku zegarek się znajdował, była jego własnością. — Wówczas zgłosił się trzeci pretendent do zegarka, a mianowicie handlarz bydła. Handlarz oświadczył, że jakkolwiek istotnie rzeźnik zapłacił mu za krowę, to jednak nie zapłacił za zegarek, a wobec tego zegarek nie stał się jego własnością i nadal jest własnością handlarza. Na tym zabawny łańcuch się nie skończył, przybyło jeszcze jedno ogniwo w postaci wieśniaka, który posiadał krowę przez kilka lat. Wieśniak dowodził, że ponieważ zegarek jest w dobrym stanie, musiał nie długo znajdować się w żołądku krowy, a stąd wypływa, że krowa połknęła ten zegarek na pastwisku, albo w oborze ostatniego swego właściciela. Sprawa zegarka znalezionego w żołądku krowy znalazła się wreszcie w sądzie i jest obecnie tematem pism węgierskich, które proponują, aby przedmiot ten stał się własnością państwa, wobec trudności odnalezienia jego właściciela.

Wybryki bezbożników w Rosji sowieckiej. Członkowie Związku Bezbożników otrzymali od zarządu wskazówki, jak mają utrudniać wiernym modlitwę i przeszkadzać w nabożeństwach. Rozkaz ten

dotyczy głównie miast. W pobliżu świątyń w czasie nabożeństwa mają być organizowane zawody sportowe, a przed wejściem największy hałas mają czynić orkiestry dęte.

Trzy siostry w jednym dniu biorą ślub z trzema braćmi. Miejscowość Saint Omer we Francji obchodziła niezwykłą uroczystość, w której ze względu na jej niezwykły charakter wzięła udział cała ludność tej miejscowości, udając się na ślub trzech sióstr, które wyszły za mąż za trzech braci. Lecz nie na tym jeszcze koniec. Siostry bowiem pochodzą z rodziny liczącej 16 rodzeństwa, a bracia z rodziny, która liczy 15 rodzeństwa.

Wyłudzili od wieśniaków biżuterię wartości 5 milionów franków. — Policja włoska aresztowała w Neapolu dwóch osobników, przy których w czasie rewizji znaleziono wspaniałą kolekcję biżuterii wartości przeszło 5 milionów franków. W czasie śledztwa okazało się, iż zatrzymani za niewielką opłatą wyłudzili od nieświadomych rzeczy wieśniaków całą kolekcję biżuterii, którą wieśniacy ci znaleźli niedawno na miejscu katastrofy samolotu pasażerskiego, który rozbił się w czasie drogi powrotnej z Tirany, wiozący gości ze ślubu króla Albanii Zogu. Wśród 19 ofiar katastrofy znalazł się wówczas przedstawiciel paryskiego domu jubilerskiego, który wlózł kolekcję biżuterii wartości 10 milionów franków. Z kolekcji tej król Zogu wybrał piękniejsze okazy na prezent ślubny dla swej małżonki.

Zamordował, żeby zdobyć znaczek pocztowy. W Birmingham w Anglii zamordowany został we własnym mieszkaniu znany w angielskich kołach filatelistycznych zbieracz W. J. Shuftleburne. — Inny filatelista, niejaki Sheene aresztowany został, jako podejrzany o morderstwo mimo, iż obu namiętnych filatelistów łączyła długa i zażyła przyjaźń. Sheene przyznał się, że to właśnie on zamordował Shuftleburnea, ażeby zdobyć niezwykle cenny znaczek pocztowy Hannoveru z błędnym nadrukiem.

Stan wyjątkowy w Palestynie. W Palestynie w 7 miastach wprowadzono obecnie stan wyjątkowy, który obowiązuje od zachodu do wschodu słońca. — Miastami tymi są: Jerozolima, Haifa, Jaffa, Jenin, Nablus, Nazaret, Tulkarem. Ponadto podobny stan wyjątkowy obowiązuje na wszystkich ważniejszych miastach i na obszarze szerokości 2 klm, po obu stronach linii kolejowej, idącej do Egiptu. W południowej części Palestyny wprowadzono również cały szereg dekretów, ograniczających swobodę poruszania się. — Na znak protestu przeciw ostatnim aresztowaniom przywódców ruchu terrorystycznego, oraz na znak żałoby zabitym niedawno w utarczce z wojskiem brytyjskim przywódcą powstańców. Arabowie ogłosili wczoraj strajk powszechny w Nazarecie, Tyberiadzie, Haifie, Jerozolimie i kilku innych miejscowościach. — Na dachu autobusu żydowskiego jadącego z Haify do Tel Aviru wśród bagażu znaleziono 11 rewolwerów i większą ilość amunicji, pasażerów autobusu zatrzymano aż do wyjaśnienia sprawy. Na stacji w Jaffie zabity został policjant arabski, a w pobliżu Haify znaleziono zwłoki zastrzelonego Araba. Istnieje przypuszczenie, że obaj padli ofiarą terrorystów arabskich. Wybuch miny lądowej pod samochodem wojskowym spowodował wczoraj ciężkie poranienie 6 żołnierzy brytyjskich.

Straszny cyklon w Ameryce. Cyklon, który nawiedził stany Nowej Anglii, a obecnie ze zmniejszoną nieco siłą pustoszył przyległe do nich prowincje Kanady, spowodował spustoszenie, sięgające wielu milionów dolarów. Setki ludzi zginęło, tysiące pozostało bez dachu nad głową. Roosevelt rozkazał wszystkim władzom federalnym udzielanie pomocy obszarom dotkniętym przez katastrofę. — Domy zburzone przez huragan są przeszukiwane przez pracowników Czerwonego Krzyża, gwardię narodową i harcerzy. W Mahasset Bay setki jachtów zerwały się z kotwic. Na miejscu — gdzie wznosiły się domy i wille, leżą obecnie ruiny, połamane deski i belki. W Massachussets zginęło 50 osób. W Cape God 22 osoby. W New Lordon w stanie Coneeticut, straty oceniają na 40 milionów dolarów.

RZECZY CIEKAWE.

Szczep „niemych" Indian.

Wśród niedostępnych moczarów Amazonki odkryto nieznany szczep indyjski, który nie ma swego języka. Indianie tego szczepu posługują się jedynie nieartykułowanymi dźwiękami i mimiką. Najczęściej powtarzanymi dźwiękami są: „knuu, eru, geua". Sąsiednie szczepy indyjskie, spotykające się z członkami szczepu „niemych" przezwały go jako „Kurugua".

Wobec obcych zwłaszcza białych, Indianie tego szczepu są wybitnie nieufni. Nie mają oni ani domów ani nawet schronów budowanych z gałęzi. Jedyną osłoną przed wiatrami i deszczem są dla nich liście olbrzymich palm, z których tworzą coś w rodzaju namiotu, w zasadzie nie wiele różniącego się od gniazd budowanych przez niektóre ptaki w puszczach podzwrotnikowych. Indianin szczepu „kurugua", chcąc okazać swe niezadowolenie z czegoś, tupie lewą nogą, wydając jednocześnie krótki, syczący dźwięk podobny nieco do syku żmii.

Śmiercionośny bambus.

Wśród różnorodnych pożytecznych zastosowań bambusu znajdujemy również inne, okrutne, mordercze... — Ludy południowe używają go jako trucizny śmiertelnej tortury. Chociaż bambus sam przez się nie zawiera substancyj trujących, chytrość i zła przebiegłość ludzka wykryła śmiertelnonośne możliwości tej rośliny. Truciznę przygotowuje się z drobnych włosów, pokrywających liście bambusu. Włoski te proszkuje się miałko, że tworzą jakby mąkę. Proszek ten powoduje zatrucie, sprowadzając śmierć w strasznych męczarniach. Wystarczy tym prawie niewidocznym proszkiem podsypać pościel, aby spowodować śmierć, wykluczającą wszelki ratunek. Proszek ten wywołuje swędzenie, następnie zapalenie, po czym ciało pokrywa się wrzodami, które w krótkim czasie wywołują gnicie całego ciała i wreszcie śmierć. Co najciekawsze, że zatrucie w tym wypadku jest zupełnie niemożliwe do wykrycia, a przebieg choroby jest długi i skomplikowany. Jeszcze groźniejszym narzędziem zemsty lub kary staje się bambus w ręku człowieka, jako środek stosowany przy traceniu skazańców. Wyzyskuje się w tym celu siłę i szybkość pędu rosnącej rośliny,

Operację tracenia przeprowadza się w sposób następujący: młody bambus około 40 cm. wysoki okopuje się i obrzuca ziemią w ten sposób, by wystawał na powierzchni zaledwie czubek rośliny. Na usypanym pagórku sadza się skazańca plecami do umocowanej żerdzi, a nogi przygważdża się do ziemi kołkami. Sama natura wykonywa wyrok. — Bambus bowiem rośnie tak szybko i pęd jego ku górze jest tak silny, że w krótkim czasie bambus wrasta w ciało skazańca, wrzynając się powoli w jego wnętrzności i powodując śmierć w niesłychanych męczarniach.

Walki na granicy polsko-czeskiej.

W ubiegły poniedziałek koło godz. 3 w nocy na odcinku granicznym pod Zebrzydowicami grupa Polaków z Zaolzia usiłowała przekroczyć granicę czesko-polską. W pobliżu granicy Polacy ci natknęli się na liczny patrol czeskiej żandarmerii, która nie uprzedzajac, otworzyła ogień z karabinów maszynowych. Polacy rzucili się na żadarmów, z których część rozbrojono. W wyniku walki jest kilku zabitych i kilkunastu rannych.

Pod datą 26 b. m. donoszą: ubiegłej nocy grupa robotników polskich, powracająca z pracy w hutach w Trzyńcu, została bez żadnej przyczyny ostrzelana przez żandarmerię. Robotnicy polscy w obronie własnej rzucili się na żandarmerię i rozbroili ją, po czym ostrzeliwując się nadbiegającym posiłkom, skryli się w posiadłości czeskiego rolnika. Właściciel posiadłości zawiadomił o ukryciu się w jego stodole robotników polskich i sprowadził wojsko, które otoczyło posiadłość i zaczęło ostrzeliwać robotników polskich z karabinów maszynowych. Pomimo to robotnikom udało się przedrzeć przez kordon wojskowy i skryć się.

Nocy dzisiejszej na Śląsku Zaolzańskim doszło ponownie do szeregu krwawych starć między żandarmerią czeską, oraz komunistyczną t. zw. „Narodni Garda“ z jednej strony, a ludnością polską z drugiej strony. Starcia te pociągnęły za sobą wiele ofiar. Najpoważniejsze zajścia miały miejsce we Frysztacie, gdzie liczba zabitych podobno jest bardzo znaczna. Odgłosy strzałów i wybuchy granatów przez dłuższy czas były słyszane po stronie polskiej. Również od strony Końskiej i Gnojnika rozlegały się od godziny 23.30 detonacje, świadczące o większych starciach.

Pod datą 27 września br. donoszą, że w dalszym ciągu odbywają się rozpaczliwe wysiłki celem zażegnania wybuchu wojny w dniu 1 października. Hitler nie wierzy, by Czechosłowacja oddała dobrowolnie Sudety Niemcom. Na to premier Chamberlein daje gwarancje rządu angielskiego, że Czechosłowacja wykona szczegółowo warunki omówione, jednakże w terminie nieco późniejszym.

Przez całą noc z poniedziałku na wtorek w Cieszynie polskim słychać było strzały dochodzące zza Olzy. Wywiązały się formalne walki, w wyniku których jest kilkunastu rannych oraz szereg zabitych.

W związku z mobilizacją oraz masową ucieczką poborowych Polaków, żandarmeria czeska przeprowadza skrupulatne rewizje wśród rodzin Polaków, powołanych do wojska. Celem wydobycia zeznań o miejscu pobytu zbiegłych Polaków, żandarmeria znęca się nad rodzinami, bijąc okrutnie kobiety.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Szteliga Ludwik** w S.: Na prenumeratę do końca roku brak jeszcze 3 zł. — **Wincenty Konarski** w C M.; Na prenumeratę do końca roku brak jeszcze 1 zł. 80 gr. Przekaz rozrachunkowy załączamy Panu. — **„Górnik“** w P: Zagadki dobre, w miarę miejsca zamieścimy. — **Stanisław Paluch** w J.: Pewnie, jak „Rola“ przychodzi potłuszczona, to ktoś obiady na niej jada. Zrobimy dochodzenia przez Dyrekcję Poczt, aby Pan otrzymywał „Rolę“ w porządku i w piątki. — **Celina M.** w J.: Maciuś za list dziękuje. Tylko, że za ten znaczek pocztowy dostanie mało, bo trzy papiroski. Prosi o pamięć i rączki całuje.

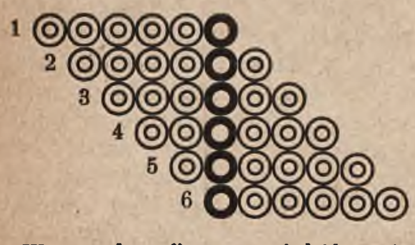
Ciekawy eksperyment.

Głośna była swego czasu sensacja, spowodowana wykiełkowaniem pszenicy z ziarn, które znaleziono w grobie Faraona Tutankhamena. Podobny eksperyment powtórzyli angielscy archeologowie z grochem, którego ziarnka odkryto w grobowcu egipskim z przed 4.000 lat. Groch ten przywieziono do Anglii, gdzie zasadził go pewien ogrodnik, obserwując jak ziarna kiełkują, roślina kwitnie i owocuje. Groch owocował ciemno-niebiesko, a łupiny zawierały blado,zielone biatawe ziarno. Smak „starożytnego“ grochu nie różni się niczym od grochu normalnego.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Wł. Wicherek z B.).



W powyższą figurę zamieścić poziómo 6 wyrazów o poniższym znaczeniu, przy czym pionowy rząd środkowy, to jest w miejscu ciemniejszych kółeczek, da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) List bezimienny. 2) Owoc południowy. 3) Włócznia. 4) Publiczne zbiory naukowe. 5) Staro-francuski taniec. 6) Biuro policyjne.

2. Zagadka rachunkowa.

Kupiec miał sztukę materii 50 metrów długości i każdego dnia odcinał po 1 metrze. — W ilu dniach pociął całą sztukę materii na metrowe kawałki?

3. Zagadka.

Jegomość rogaty,
Choć mały jak figa,
Lecz panem jest domu
I zawsze go dźwiga.

4. Zagadka geograficzna.

Zgadnij, zgadnij, miły świadku,
Jest pod płotem, w małym sadku,
Leży sobie — żółta, gruba,
Prawdziwa ogrodu chluba,
Więc też się jej dobrze wiedzie;
Postaw literę na przedzie:
Polskie miasto nad Bałtykiem
Zgadnij, boś bystrym czytelnikiem.

5. Pytania żartobliwe.

I.

Gdzie ludzie koszą siano boso?

II.

Do jakich garnków nie można dolać wody?

III.

Który miesiąc jest najkrótszy?

IV.

Czy można mieć coś także w próżnej kieszeni?

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 10 października 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 38„Roli“: 1. Łamigłówka: Stodoła. 2. Szarady: I. Powała. II. Turnieje. III. Wiewiórka. 3. Metagram. „ak“. 4. Bilet wizytowy: Sztygar.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Bronisława Ziembaczewska z T., Liszkowa Maria z St., Jan Kłosek z B., Wojciech Zieliński z G. K., Jan Bober z W., Janina Turska z K., Jan Gofroń J., Fr. Bańka z W. M., Stanisław Pałka z G., Wincenty Sadowski z Ch, Mikołaj Jelonek z W. i Paweł Ślusarczyk z J. W.

Nagrody otrzymali pp.: Liszkowa Maria z St. i Wincenty Sadowski z Ch.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136-91

Dieta.

— Jak się pan czuje? — pyta lekarz stałego pacjenta.

— Nieszczególnie.

— Czy pan brał lekarstwo?

— Tak.

— A dieta? Czy zastosował się pan do moich rad? Mówiłem przecież to jeść, co trzyletnie dziecko.

— Tak, panie doktorze. Usłuchałem rady pańskiej. Dziś zjadłem dwa guziki, kartkę papieru i kawałek mydła.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 28 września b. r.

Pszenica	21·25—21.50	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	16·00—17·00	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	16·50—16·50	Koniczyna na-	
Jęczmień	16·50—18·00	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	38 50—41·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	27 00—28 00
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	15·50—15.75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby zytnie	15·50—15.75
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 28 września 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.61—0.75	Jałownik	0·61—0.70
Woły	0.70—0.79	Cielęta	0.95—1.12
Krowy	0.60—0.70	Świnie	1.10—1.20

Świnie bita waga 0.00 zł. do 0.00 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 25 września 1938 r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany,